Nr. 50. Lwów. — Piątek dnia 1 marca Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2 — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Albina Bisk. Jutro: Symplicjusza. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 51, Zachód „ 5 „ 36 | Długość dnia g. 10 m. 45, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lutego

Dziś w dwóch izbach poselskich — we francuskim parlamencie i w pruskim sejmie — odbędą się bardzo ważne dyskusje. W Paryżu gabinet Tirarda przejdzie przez pierwszą ogniową próbę, a w Berlinie rozstrzygną się losy szkolnego wniosku Windthorsta. Zastanowić się musimy nad obu temi kwestjami.

Gabinet Tirarda, powitany przez wszystkich bardzo ozięble, w dobę potem zyskał licznych zwolenników wśród majętnego mieszczaństwa, fabrykantów i kapitalistów. Stała się ta nagła zmiana w skutek rozkazu wydanego prefektom przez nowego ministra spraw wewnętrznych, pana Constansa, którego odrazu zarekomendowaliśmy czytelnikom jako człowieka pełnego energji. Jej on dowiódł wnet po objęciu urzędu. Wiadomo, że w chwili formacji nowego gabinetu stała na porządku dziennym sprawa robotnicza. Syndykaty postawiły swe żądania dn. 10 b. m. i oświadczyły, że po odpowiedź zgłoszą się do rządu w przeszłą niedzielę, dn. 24 b. m., przewidując zaś, że ta odpowiedź będzie niepomyślna, zawczasu uchwaliły wykonanie różnych demonstracyj. Otóż w sobotę wieczorem p. Constans, porozumiawszy się z ministrem wojny co do pogotowia wojsk na wszelki wypadek, wysłał taki do prefektów rozkaz: „Syndykatów robotniczych nie przyjmować i nie wdawać się z nimi w żadne rozmowy, a wszelkie zbiegowiska rozpędzać". Otóż taki kategoryczny rozkaz, wyrażony tak lapidarnie, ogromnie się podobał majętnemu mieszczaństwu, które wiele traci na każdym rozruchu. *Figaro* zapewnia, że cały porządny Paryż stanął odrazu po stronie gabinetu, a *Rep. Française* woła: „Oto jest głos prawdziwego rządu! Dotąd wszystkie republikańskie gabinety miały jednę wspólną wadę: nie czuły własnej siły i przemawiały zawsze tak, jak gdyby były opozycją, która tylko na chwilę dorwała się władzy i w głębi duszy sama zeznawała, że nie ma do tego żadnego prawa. Floquet, gdyby rządził nie wiedzieć jak długo, nie nauczyłby się przemawiać właściwym językiem. Constans odrazu trafił we właściwy ton i podbił sobie serca wszystkich rozsądnych ludzi." Co do nas, bynajmniej nie chwalimy tak sumarycznego postępowania z robotnikami, zaznaczamy tylko, że się odrazu poprawiła sytuacja gabinetu Tirarda, a dodajmy do tego, że do senatu wniósł on projekt ustawy, mocą której ów senat mógłby w każdej chwili przekształcać się w sąd nad agitatorami niebezpiecznymi dla republiki. Otóż taka działalność nowego gabinetu zatrwożyła bulanżystów, postanowili tedy, licząc na radykalistów i „niezawisłych," przypuścić dziś szturm do gabinetu. Za pretekst posłużył Tonkin. Nieporządki w nim wybuchły już półtora miesiąca temu, gerylasówka znów się rozwinęła, chińskie nadgraniczne władze zajęły dwuznaczną postawę. Dnia 17 stycznia wniósł w tej sprawie interpelację bulanżysta Andrieux, ale izba, nie chcąc sprawiać kłopotu gabinetowi, odłożyła dyskusję nad tem na cały miesiąc w przypuszczeniu, że przez ten czas rozruchy tonkińskie będą stłumione. Stało się jednak inaczej — miesiąc dziś właśnie minął, rozruchy trwają, a zamiast Floqueta przed izbą stoi Constans, który był wielkorządzcą w Tonkinie i w raportach swych zapewniał, że kraj ten jest zupełnie i na zawsze uspokojony. Lubo tedy w gruncie rzeczy gabinet Tirarda nie może być odpowiedzialny ani za politykę tonkińską, ani za ostatnie w tym kraju niepokoje, niemniej przecież osoba Constansa jest w tej sprawie zaangażowana. Dzisiejsza dyskusja da zapewne deputowanym sposobność do pokazania gabinetowi, że niech sobie nie wyobraża, jakoby naprawdę był rządem, bo nim jest tylko izba deputowanych, a taka admonicja może zniechęcić nawet Constansa, który z energją wziął się do pracy. Lecz być może, iż rząd się zdobędzie na jędrną i silną odpowiedź, która zamknie usta rewolucyjnym deputowanym, — czego z całego serca życzymy skołatanej Francji.

W sejmie pruskim, jakeśmy rzekli, odbędzie się dyskusja nad wnioskiem Windthorsta, którego dążność tak formułuje *Germania*: „Naszym ideałem są paragrafy 5 i 8 austrjackiego konkordatu. Paragraf 5-ty brzmi: „Całe nauczanie katolickiej młodzieży w szkołach publicznych i prywatnych powinno być wykonywane przez nauczycieli należących do Kościoła katolickiego; biskupi będą czuwać nad tem w swych dyecezjach i przestrzegać, aby w żadnym zakładzie naukowym nie narażano na szwank religijnych uczuć młodzieży, oraz aby nic nie podkopywano wiary." Paragraf 8 my: „Religijne uczucia nauczycieli nie mogą podlegać żadnej wątpliwości. Który z nich z prawej drogi zboczył, musi być usunięty." Dalej *Germania* pisze: — „To jest ideał każdego zdeklarowanego katolika i ten ideał musi być zdobyty pracą równie stanowczą, jak rozsądną.

Zdawałoby się, że przeciw temu nie powinno się odezwać ani słówko. — Stało się jednak inaczej. Nietylko w Niemczech gdzie protestantów mnóstwo, ale nawet w katolickiej Austrji, krzyknęły wszystkie bezwyznaniowe pisma: „Patrzcie, czego się zachciewa tym Jezuitom!" — a wiadomo, że „jezuita" w dykcjonarzu bezwyznaniowców, to jakiś czarny potwór, którym straszą oni różnych „kraowomówców," z gatunku tych, o jakich tak się wyraził ks. Bismark na swym ostatnim parlamentarnym objedzie.

Wniosek Windthorsta z pewnością upadnie. Przeciw niemu rząd i wszystkie stronnictwa, oprócz centrum i Polaków. Jednak sama dyskusja będzie zajmującą i bardzo ciekawa, jeśli przeciwnicy wniosku odważą się wystąpić z zasadniczemi argumentami.

Sytuacja parlamentarna we Włoszech stała się bardzo zagmatwaną. Komisja budżetowa oświadczyła gabinetowi, że nie może odstąpić od swych zobowiązań co do oszczędności. Powstała tedy myśl wysadzenia osobnej komisji oszczędnościowej, na co jednak stronnictwa się nie zgodziły po prostu dla tego, że nie ma tu czem dysputować: oszczędność jest konieczną oto i wszystko! Odbyła się więc ogólnego wieczorem rada gabinetowa. Co ona postanowiła, o tem nie ma pewnych wiadomości, jedni głoszą że Crispi cofnie całe budżetowe przedłożenie i poczeka z niem, jakby będzie odłożona na czas nieokreślony, inni zaś utrzymują, że gabinet poda się do dymisji, poczem król znowu Crispiemu powierzy złożenie nowego rządu, a do niego wejdą Branca, Boselli, Baccarini i Cremona. Sytuacja jest bardzo niepewna.

Wczoraj obchodzono w Bułgarji dzień urodzin ks. Ferdynanda. Wojskowe uroczystości, przyjęcia w urzędach, iluminacja, gratulacyjne telegramy — to wszystko rzeczy zwykłe, po wstąpieniu. Lecz tym razem wyższe duchowieństwo przybyło w komplecie do dworu i razem odprawiło uroczyste modły. Po znanym zatargu rządu z synodem jest to fakt znaczący i pomyślny dla sprawy wewnętrznej konsolidacji księstwa.

Ze Sztokholmu donoszą, że nie ma żadnej podstawy berlińska pogłoska o zamierzonych jakoby zaślubinach cesarzowny Wiktorji z ks. Oskarem, trzecim synem króla szwedzkiego. Przy tej sposobności notujemy, że *Pester Lloyd* wpadł w prawdziwość doniesienia *N. Hes. Volksblattu* jakoby ks. Al. Battenberg zaślubił pannę Loisingerankę. Według peszteńskiego organu, książę ten nie bawi w Neapolu i do Mentony wcale nie pojedzie. Pomówiona jest bardzo o ks. Battenberga, przeto jeden z południowo-niemieckich dzienników sprawił sensację doniesieniem z bardzo „wysokiego" źródła, że ten książę głównie za to wydalił z Bułgarji, iż nie chciał się ożenić z czarnogórską księżniczką, swataną mu przez cara. Panny na wydaniu widocznie odgrywają wielką rolę w życiu „bohatera z pod Sliwnicy."

Onegdajsza rozprawa nad §§ 24 i 25 nowej ustawy wojskowej przeszła w Sejmie węgierskim nadspodziewanie gładko i spokojnie. Nie było mów gorących z ław opozycji, nie rozlegały się co chwila okrzyki, wpierw tak zwykłe: „Precz z Tiszą!" a jedynem intermezzem przypominającem poprzednie, burzliwe posiedzenia były ironiczne okrzyki na cześć większości rządowej, wznoszone w języku niemieckim przez posłów hr. Karolyiego i br. Kaasa. Wskrzeszono więc powagę obrad parlamentarnych, do czego można było oczekiwać, i nie mówiąc już o zmęczeniu długą walką nie mieli dość sił, aby ją podejmować na nowo, lub zdecydować się na walną bitwę, którą zamierzali wytoczyć wczoraj.

Mimo tego, a właściwie właśnie dla tego, obrady onegdajsze obfitowały w ważniejsze momenty, a były niemi mowy oświadczenie pos. Gajary'ego w imieniu stronnictwa liberalnego o rezolucji językowej do § 25, zaś następne przemówienie ministra Fejervarego. Po uzasadnieniu §§ 24 i 25 przez sprawozdawcę Münnicha opozycja z dziwną uprzejmością odstąpiła głosu pos. Gajary'emu, jednemu z młodszych ale najzdolniejszych mówców stronnictwa liberalnego. Wybór tego posła na generalnego mówcę rządowego w tej ważnej sprawie nie był przypadkowym, stronnictwo na punkcie narodowym bynajmniej nie ustępuje opozycji i nie da się jej ubiedz w braniu szturmem nowych zdobyczy dla idei państwowej Węgier.

Stanął przeto mówca od początku na gruncie opozycji, i już zupełnie podbił jej względy wykazując, jak wiele różni się dzisiejszej armji wspólnej od ducha tej armji przed rokiem 1867, bo dzisiaj armja jest już wola najwyższego jej wodza, a nim jest Król Węgierski. Puściwszy te forpoczty ku ugłaskaniu umiarkowanej opozycji, przeszedł mówca do krytyki obecnego wykształcenia oficerów armji wspólnej — aby zyskać względy najskrajniejszych żywiołów w Sejmie, szeroko rozwodził się nad staraniem wojska węgierskiego w stosunku do węgierskiej armji. Po tych wywodach wśród oklasków swoich stronnictw zalecił przyjęcie następującej rezolucji:

„Ze względu na obostrzające postanowienia nowej ustawy wojskowej co do jednorocznych ochotników, wzywa Izba ministra obrony krajowej, aby w sprawie egzaminu oficerskiego na mocy swego stanowiska uczynił potrzebne kroki: 1) aby znajomość języka niemieckiego była wymaganą tylko o tyle, o ile ta znajomość właściwa stosunkom służbowych wspólnej armji jest niezbędnie konieczną, dalej, aby przynależnym do krajów korony węgierskiej jednorocznym ochotnikom dozwolonem było przy egzaminie używać języka państwowego (węgierskiego), względnie przynależnym do Kroacji i Sławonji języka urzędowego tych krajów; 2) aby komisja egzaminacyjna w tym celu była tak złożoną, iżby mogła zadośćuczynić temu wymogowi i 3) aby w ogóle zasadom oficerów władających węgierskim, a względnie kroackim językami."

W imieniu rządu zgodził się na nią minister obrony krajowej, a wyliczając, jakie ma ulgi dla przyjęcia jednorocznych ochotników, stwierdził, że jeśli to ku koncesji skłoniła gabinet wyłącznie wola monarchy.

Po ministrze Fejerwarym zabrał głos minister Czaky i wyjaśnił, jakie ulgi w stosunku do oświaty przyniesie, aby młodzież węgierska odbywała służbę ochotniczą w armji.

Tu, jako jeneralny mówca umiarkowanej opozycji, zabrał głos pos. Bolgar i przeczący jakoby armja wspólna miała brak oficerów, przemawiał przeciw §§ 24 i 25 i odesłaniem obu paragrafów napowrót do komisji. — Na tem obrady przerwano.

Korespondencje.

Wiedeń 26 lutego.

(?) Zecer lwowski oskarżył wczoraj na ankiecie dla Izb robotniczych Koło polskie, że nic nie dba i nie czyni dla robotników, a rusznikarz lwowski oświadczył, że robotników nic nie obchodzi religja. Co do oskarżenia, to jest ono śmieszne, wynika z nieznajomości spraw publicznych, jest zwykłą piosnką tych, którzy są lub mniemają, że są uciśnionymi — i nie ma się temu co dziwić. Wezwano robotników do mówienia, więc mówią co mają na wątrobie. Nie można nawet od nich wymagać tego poczucia godności narodowej i własnej, którym uwłaczają wytaczając przed obcymi rekryminacje na reprezentację własnego kraju. Wypadek ten okazuje tylko, jak daleko jeszcze do tego, żeby robotnicy posiadali to wykształcenie, które wzmocni u nich niewątpliwie i godność narodową.

Co do spraw wyznaniowych, a raczej religijnych, to rusznikarz ów powiedział nieprawdę. — Robotnicy nasi jeszcze religji nie zatracili, są nawet w tej mierze ekskluzywnymi. Gdyby bowiem była, że to robotnicy wyzuli się z religji, to byłby to poważny powód dla państwa, żeby ludzi, którzy z jednej strony zbyt mało mają wykształcenia, a z drugiej nie mają poważnej wartości z powodu braku religji; żeby takich ludzi nie przyjmować do pełności praw obywatelskich, gdyż w to byliby niebezpieczni i każdą instytucję największą wolnością rozbili, antagonistycznie socjalizmowi, którym ludzie pół-ciemni, a bezreligijni jedynie ulegają.

Inny ekspert ze Lwowa żalił się, że przy odbywaniu ankiet Galicja bywa pomijaną — to racja. Dalej żalił się, że przymus szkolny u nas na papierze tylko. Czy to prawda? Żal ten wytoczono przed niewłaściwym forum i powiedzieć można, że chybcy zaraz niepięknie, gdy nam pisma i wystawują przeciw Galicji. Sądzę, że powinno nastąpić bezzwłoczne odparcie, że Rada szkolna krajowa powinna z nie wystąpić wprost, czy pośrednio przez Koło polskie. Nie trzeba zapominać, że to Koło polskie oszczerstwo, rzucone na Galicję, sądzimy nam — a powtarza się często i prawie nigdy tutaj należycie nie bywa odpartem. — Robotnicy nasi, głoszący, że muszą ze sprawami swojemi udawać się do innych posłów, popełniają niesłuszny krok, bo wystąpią jako nieprzyjaciele własnego kraju i jego reprezentacji. Niechże im się nie zdaje, że tym sposobem zyskują na znaczeniu u obcych; przeciwnie, każdy rozumny i uczciwy człowiek i tutaj powiada, że zły to ptak, który własne gniazdo kala. I nie tędy też wiedzie droga do słusznych celów. Takiemi wystąpieniami zastępcy robotników bardzo źle oddają usługę swoim towarzyszom.

W Peszcie zaniosło się na uporczywą kampanję parlamentarną o § 25 ustawy wojskowej. Na to nie ma rady, szluzy wymowy muszą być otwarte; byle tylko wymowie nie towarzyszyły rozruchy. Tymczasem właśnie tego należy się obawiać. Ot już ogłasza niemiecki organ socjalistów, że ulica powołaną została do czynu, ulica uczyniła już pierwszy krok, dalsze nastąpią. Oznajmienie to, które zresztą stwierdza faktyczny stan rzeczy, jest jak raz odpowiedzią na teorję, którą Apponyi w Izbie wygłosił. Powiedział on, że lubo Tisza ma za sobą większość Izby, lecz większość tę zawdzięcza zaufaniu kraju, więc powinien ustąpić. Apponyi sędzią, że tem nikt przecież jednego Apponyi nie ustanowił, czy ta większość straciła zaufanie kraju, a zaufania kraju z chwili urządzonych oceniać nie można. Powtórze teorję ta wywraca do szczętu całą doktrynę i system parlamentaryzmu; nie znaczy Izba, parlament, ale wszystko ulica, więc co tydzień, albo i co dzień w miarę zmiany „aury popularis", w miarę jak agitatorzy rozruchy wywołują, powinien rząd ustąpić i Izba ustąpić, i nowe chyba ciągle powinny się odbywać wybory, czyli ostatecznie ulica powinna rządzić. Tego zatem chce niby konserwatywny hr. Apponyi?

Koło polskie obraduje nad dawnym wnioskiem p. Szczepanowskiego względem programu. Na szczęście uchwalono tajemnicę, mimo to rozpisują się o tem rzekomi korespondenci i *Tagblatty*. Więc należy stwierdzić nad czem Koło polskie może obradować? Nad programem dla narodu polskiego? takie dzikie posądzenia mogą powstać tylko w niedowarzonych głowach; do tego Koło polskie zgoła nie jest powołane. Reprezentuje ono kraj polski i jego interesa, ale nie naród polski. Interesa te oczywista nie mogą być sprzeczne z interesami całego narodu, już dla tego, że są polskie, ale mimo to Koło nie jest i nie chce być mandatarjuszem narodu. Więc powstaje program życzeń o potrzebach kraju, program sojuszów parlamentarnych dla poparcia tych spraw, więc sojuszów z innemi grupami i z rządem, rozdział prac na całą kadencję, czyli taktyka postępowania. Nad temi sprawami można i należy obradować — i niewątpliwie zostając w granicach kompetencji, możnaby na początku każdej sesji w wielu rzeczach się porozumieć, żeby osiągnąć dwie korzyści: przeprowadzić co możliwe, a czas sesji skrócić. Jeżeli tego chce p. Szczepanowski, to bardzo dobrze.

Kijów 26 lutego.

(||) Kontrakty niby to rozpoczęły się już od dni ośmiu, ale dostrzedz to można tylko z ogólnego podniesienia się cen w mieście; mieszkania w hotelach i po prywatnych domach dochodzą do cen nadzwyczajnych. Jak dalece kontrakty ożywione będą w bieżącym roku, tego jeszcze powiedzieć nie można, spora jednak liczba właścicieli akcyj fabrycznych, oraz członków rozmaitych towarzystw już się tu zebrała. W krótkim czasie ma odbyć się walne posiedzenie fabrykantów cukru, zebranie członków Towarzystwa rolniczego, zebrania akcjonarjuszy fabryk cukru. Ruchu, tranzakcyj handlowych, jeszcze nie ma. Kontrakty zwykle rozpoczynają się od sprzedaży pszenicy, lub cukru. Kto ma gotowy towar, sprzedaje gotowy, a kto jest „a sec", sprzedaje na przyszłe zbiory, lub 2 i 3 letnią kampanję cukrowniczą, byle dostać pieniędzy, bo z temi robi się dopiero dalsze interesa. Powtarzamy więc, że dotąd nikt nic nie sprzedał. Wczoraj za pszenicę żądano po 75 kop., a najwyższą cenę ofiarowano po 72 k. za pud.

W ciągu ostatniego tygodnia sprzedano tylko około 200.000 pudów cukru, — najwyższa cena loco st. Kijów 4 rs 10 kop., co oczywiście niezłe jest.

Akcje fabryk trzymają się, jak dotąd, dość dobrze. Osoby kompetentne zapewniały mię, że zwłaszcza udziały Towarzystw położonych w rejonie budującej się kolei żelaznej humańskiej, będą miały dobry kurs.

Że Kijów jest dobrym rynkiem do operacyj handlowych, tego dowodzi bilans, jaki obecnie wykazał Prywatny handlowy bank kijowski. Za ostatni rok dał czystego zysku 230.000 rs., czyli 10 prc. na dywidendę od akcji, a 14 prc. na rezerwę; odpisano jeszcze na straty 60.000 rs. Jest to poważny zysk, który zawdzięczać należy dobremu kierownictwu rzeczonej instytucji i wchodzeniu w interesa z obywatelami ziemskimi, a nie przez brodatych agentów, jak to robi Kijowski bank przemysłowy.

Policja tutejsza zajmuje się troskliwie aferzystami płci obojga, przybyłymi obrabiać interesa łatwowiernych kontraktowiczów, a raz położywszy na nich swą ciężką rękę, wysyła bez ceremonji z miasta. Bo trzeba też przyznać, że kontrakty są zawsze polem popisowem rozmaitych rzezimieszków i oszustów.

Armja francuska.

Z Paryża piszą:

Rozprzężenie, brak karności, umykanie z pod sztandarów mnożą się z każdym dniem w wojsku republikańskiej Francji. Gromadna dezercja strzelców z Longvy nie jest odosobnionym wypadkiem. Na granicy włoskiej częste pojawiają się ucieczki żołnierzy z pod broni, a jako powód ich bywa zwykle podawane niezadowolnienie z przełożonych. Niedawno temu cały szwadron dragonów w pełnym szyku opuścił swoje koszary w St. Michel, aby udać się do komendanta brygady z zażaleniami na pułkownika. Nie ma prawie tygodnia, aby kilku żołnierzy nie odebrało sobie życia, albo z tęsknoty za rodzinnym domem, albo z bojaźni przed zasłużoną karą. W tym wypadku trafia się nieraz, że skazany na karę najpierw zabija swego przełożonego, później targa się na własne życie.

28,

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Któżby śmiał? — zawołała śmiejąc się Ewunia, — pierwsza zaprotestowałabym przeciw temu. U nas pan radzca figuruje na liście dobrych przyjaciół — wszak prawda Malwinko?

— Ależ naturalnie, moja droga — pan radzca wie o tem doskonale, tylko tak przekomarza się z nami naumyślnie.

Rozmowę zwrócono na inne tory. Opowiadał radzca o teatrze, nowinkach miejskich i niespostrzeżenie czas zeszedł do jedenastej.

Gdy antyk tę godzinę wydzwonił, pan Wincenty wstał.

— Nie doczekam się widzę pana Józefa, — rzekł, — a miałem mu parę słów powiedzieć.

— Tak, Józio dość późno powraca, nie może się pozbyć dawnych zwyczajów, — wtrąciła Ewunia.

— Dziś nie z przyzwyczajenia poszedł ale z potrzeby, — rzekła Malwina, rzuciwszy na Ewunię spojrzenie, w którem można było wyczytać wymówkę.

— Z potrzeby?

— Tak, ma być na zebraniu i tam pan Chrząski przedstawi go osobie bardzo wpływowej. Pan radzca wie, że Józio musi się starać o posadę.

— Wiem, wiem, — odrzekł radzca, — niech mu Bóg dopomaga, życzę z całego serca, aby ją otrzymał jak najprędzej.

— Pan Chrząski przyrzekł, że tak się stanie.

— Musi to być bardzo wpływowy człowiek?

— Podobno. Józio przynajmniej tak mówi.

Radzca pożegnał się z paniami i odszedł w złym humorze. Uparta myśl prześladowała go ciągle. Gniewał się sam na siebie, gniewał na młodego Gerlicha; na Chrząskiego, na świat cały...

Od chwili rozmienienia listu, nigdy jeszcze nie był tak rozdrażniony.

Nazajutrz wypadało święto. Postanowił więc nie wychodzić z domu i cały czas przedpołudniowy poświęcić rozmyślaniom i walce z myślą, która aczkolwiek z pozoru ponętna, przejmowała go poważnemi bardzo obawami.

Rozdział dziewiąty, w którym mowa o wielkich niepokojach radzcy, oraz o zamiarach panny Izy.

— Herbata stygnie, — rzekł nieśmiało Piotr, widząc, że pan jego nie zwraca najmniejszej uwagi na filiżankę, od kwadransa już postawioną na stole.

— Jesteś głupi! — odrzekł radzca opryskliwie.

— Wiem o tem proszę pana — ale swoją drogą herbata stygnie.

Powiedziawszy to, famulus uśmiechnął się i w kornej postawie oczekiwał odpowiedzi. Radzca jednak nie odzywał się wcale. Oparł głowę na poręczy fotelu, wzrok utkwił w sufit i siedział nieruchomo nie zważając na Piotra, który naumyślnie krzesła potrącał, aby zwrócić na siebie uwagę. Po chwili stary sługa znów ośmielił się radzcę zaczepić.

— Proszę pana, proszę pana! — rzekł, — herbata już całkiem wystygła. Co do ubrania, jakie mam przygotować, nie dostałem dyspozycji i nie wiem co robić?

— Co robić? — powtórzył zamyślony radzca, — i ja także nie wiem...

— Jak pan rozkaże.

— A cóż ty chcesz?

— Może przynieść świeżą filiżankę?

— Dobrze — przynieś i idź sobie, oraz pamiętaj że do południa nie ma mnie w domu dla nikogo, pamiętaj dobrze — dla nikogo!

— Słucham pana.

Radzca miał zwyczaj myśleć głośno i, ilekroć znajdował się w samotności, zawsze to czynił — to też ściany mieszkania, które od lat kilkunastu zajmował, słyszały częstokroć jego najskrytsze wyznania, i gdyby umiały mówić, potrafiłyby opowiedzieć bardzo wiele o swoim długoletnim mieszkańcu.

I teraz gdy Piotr wyszedł, radzca monologować zaczął:

— Przeklęta myśl! wkręca mi się w mózg jak świder i wypędzić jej z głowy nie mogę. Ja! Boże miłosierny, ja który żyłem dotychczas spokojnie, niezależnie, miałem swoje niewinne przyjemności i rozrywki dziś nagle i niespodzianie spada na mnie, jak piorun z jasnego nieba, pomysł... Dziki, śmieszny, szalony pomysł, ale... zastanówmy się, rozważmy wszystkie *pro* i *contra*, rozważmy. Naprzód *pro*. Ostatecznie przeznaczeniem człowieka jest mieć własne ognisko domowe, wychować dzieci. Właściwie nie jest to tyle przeznaczenie ile obowiązek. Powiadają że nawet obowiązek słodki... Że człowiek stworzony jest do rodzinnego życia, uczy religja, uczy prawo, które w kodeksie cywilnym poświęca tej sprawie wiele artykułów, wreszcie jest przyjęte powszechnie, że człowiek powinien mieć żonę, ewentualnie i dzieci, choćby dla tego żeby miał komu zostawić swoje mienie, a jak w danym razie swoje drobne oszczędności. Ja nie dopełniłem tego obowiązku. To źle. Czym kogo skrzywdził tym sposobem? Zdaje się że samego siebie przedewszystkiem. Lata zbiegły, trochę się podstarzałem i ostatecznie nie mam na świecie ani jednej życzliwej duszy. Gdybym miał żonę, dzieci... Powiadają że to wielka rozkosz i pociecha. Nie praktykowałem, nie wiem, lecz zdaje mi się że skoro tak mówią, to muszą mieć słuszność... Dla czegom się nie ożenił? albo ja wiem... tak złożyło się jakoś. Dla czego nie mógłbym ożenić się teraz? — oto pytanie. Sądzę że właściwie powinienem to zrobić..

Stanął przed lustrem i wpatrywał się w nie długo i uważnie.

— Siwy jestem trochę, łysy nieco, ale cera zdrowa, zmarszczek nie mam, zęby z małemi wyjątkami posiadam. Ruchy mam swobodne, powiedziałbym nawet elastyczne... gdyby nie reumatyzm. Kaszlę niekiedy, ale przy hygienicznem, umiarkowanem życiu, mogę z tym kaszlem żyć długo. Tak przynajmniej zapewniał mnie doktor. Lat mam pięćdziesiąt z górą — jak na kawalera może to cokolwiek za wiele,. ale należy pamiętać że kawaler a kawaler to wielka różnica. Ja jestem z dawniejszej generacji, inaczej byłem wychowany i żyłem porządniej aniżeli spółczesna młodzież. Czy mogę się ożenić?... stanowczo mogę. Nie mam młodości już, to prawda, ale zdrowie niezłe i mająteczek. Nie wielki, lecz w każdym razie coś... prócz tego pracuję, zarabiam, mam jaką taką pensyjkę. Więc mogę się żenić. Rozważmy teraz, czy powinienem? Jest przysłowie mówiące, że lepiej późno niż nigdy... jest też i drugie o starym piecu i djable. Mądrość narodów sama z sobą się sprzecza. Niech się sprzecza, niech ją licho porwie! Nie idzie w tym razie ani o mądrość, ani o narody, lecz o mnie samego! Jeżeli będzie mi z tem dobrze, powinienem się żenić, jeżeli źle, to nie. Miałbym opiekę na przypadek choroby, byłbym otoczony troskliwością, no i odmłodniałbym... odżył. Czuję to że odżyłbym przy młodej, pięknej, kochającej żonie.

Pogładził siwe faworytki i kilkakrotnie przeszedł się po pokoju.

— Z drugiej znów strony wyobrażam sobie jaki zamęt wniosłaby owa młoda, kochająca żona do mojego mieszkania! Meble, które stoją od lat kilkunastu na jednem i tem samem miejscu, byłyby poruszone, poprzestawiane zupełnie inaczej. Zamiast Piotra, który jest wielki gamajda, ale szanuje mój spokój, chodzi na palcach żeby nie robić hałasu i zna wszystkie moje przyzwyczajenia, miałbym krzykliwą kucharkę i młodszą, a wraz z niemi i cały arsenał przyborów kuchennych, rażących gust estetyczny. Musiałbym przestać bywać w resursie, na proszonych obiadkach, musiałbym powracać do domu bardzo wcześnie... To nie ponętne. Dziś naprzykład, wedle zwyczaju, który od wielu a wielu lat praktykuję, pójdę o dwunastej do handelku.. spotkam się z przyjaciółmi. Kupiec także przyjaciel, znamy się oddawna, zawsze dopilnuje żebym był obsłużony jak najlepiej. Koniak najlepszej marki, flaki garnuszkowe, ćwiarteczka wystałego porteru — to bezwątpienia pyszne rzeczy... a gdybym się ożenił?

(C. d. n).

Szerzy się więc moralna zgnilizna, w armji, której siła polega na subordynacji i karności. Nie trudno o przyczyny tego zdemoralizowania. Od lat dwudziestu robi się wszystko, aby podkopać wszelką powagę władzy, okryć śmiesznością hierarchję społeczną. Młodzieniec który od dziecka słyszał piosenkę, gwizdaną na każdą nutę, iż wszyscy są sobie równi, i nikt nie ma obowiązku być drugiemu posłusznym, wzięty w kamasze, nie może się otrząść z tych utopji. Dla niego każdy przełożony jest wrogiem, — ład, karność są tyranją. Zbyt krótka służba pod bronią powiększa to zło. Dawniej młody rekrut wchodził w szeregi starych żołnierzy, stawał pod komendę doświadczonych podoficerów — dziś widzi obok siebie tylko równych sobie gołowąsych malkontentów i dostaje się pod rozkazy sierżantów i kaprali, dla których nie może mieć ani szacunku, ani poważania.

Często w wypadkach niesubordynacji i dezercji, kładziono to na karb srogiego obchodzenia się oficerów i podoficerów z żołnierzami, lub jako powód przytaczano niedostateczne ubranie i złe żywienie żołnierzy. Bezsprzecznie — są to wyjątkowe tylko przyczyny złego, chociaż godzi się zaznaczyć, że żołnierz francuski stosunkowo do przyzwyczajeń wyniesionych z domu gorzej jest żywiony od austrjackiego, a bezwzględnie gorzej od średnio zamożnego, francuskiego robotnika lub wieśniaka. I to również prawdą jest, że dziś regulamin wojskowy bywa wykonywany surowiej ale tego przyczyna leży w tem, iż żołnierz jest gorszym i niedbalszym. Bez poczucia obowiązków, bez zamiłowania do zawodu, któremu ma poświęcić kilka lat młodocianego wieku, bez zmysłu ładu, karności i posłuszeństwa staje popisowy w szeregi, a zbyt często przykłady idące z góry od samych przełożonych zamiast prowadzić go do szkoły, która winna wykształcać karnych, posłusznych i inteligentnych żołnierzy, wiodą go na manowce agitacji politycznych, a wśród nich nich zatraca on resztki poczucia tego, co żołnierzowi pod bronią godziwem i dozwolonem. Patrzy on jak jego jenerał korpuśny robi opozycją ministrowi wojny, widzi jak pułkownik w rozkazach dziennych prowadzi politykę rewanżową, przypatruje się demonstracjom młodszych oficerów, którzy w publicznych miejscach kruszą kopje za Boulangerem i wyprawiają skandaliczne zajścia z borżuazją. Więc czyż można żądać od popisowego, aby ślepo był posłusznym swoim przełożonym, podlegał regulaminowi, szanował wojskowe prawa, kiedy od góry wieje zły przykład, i stamtąd rozplenia się gangrena wyrażająca się w braku subordynacji, a w manji politykowania. Toż świeżym jeszcze w pamięci opór Boulangera przeciw zakazowi wydalania się bez urlopu z siedziby swej komendy, a świeższym przykład tego dypl maty-pułkownika, który w rozkazie dziennym do swojego pułku za niewydany paszport pułkowemu lekarzowi, omal wojny nie wydał Niemcom. A owi oficerowie w Tunisie, demonstrujący w teatrze, czyż nie przepyszny to okaz uczestników „kookoszej wojny.“

I powszechną musi być ta choroba w armii francuskiej, kiedy musiał przeciw niej wystąpić cywilny minister wojny i wyraźnie zabronić mięszania się armji w akcję polityczną. Okólnik ten już stylem swoim wskazuje że go wydano do armji, której nie wystarcza rozkazać, lecz trzeba grozić karami, a z drugiej strony widać zeń, że nie pisał go stary żołnierz, który od młodego nauczył się słuchać i rozkazywać. Taki stary wiarus napisałby krótko i węzłowato: „Basta“ a nie wdawałby się w frazesy „iż chcć z prawdziwą przykrością będzie musiał karać, jeśli nie będzie słuchany.“

Owóż taka to armja złożona u dołu z młodych malkontentów i dowodzona przez politykujących oficerów, stoi przeciw karnym niemieckim kohortom, które na komendę umieją zwyciężać lub ginąć.

Królestwo żydowskie.

Projekt odbudowania państwa izraelskiego w Palestynie niejednokrotnie podnoszony był przez prasę europejską...

Najwięcej wrzawy wywołał on kilka lat temu, gdy pod wpływem ograniczeń, zaprowadzonych przez niektóre państwa, dotych zasowych praw żydów, projekt ów z dziedziny marzeń zaczął oblekać się w pewne formy rzeczywistości, przez organizowanie mających działać w tym kierunku towarzystw, zbieranie środków pieniężnych, starania u rządu tureckiego i wyprawienie nawet kilkuset jednostek do nowego państwa. Przyszłych obywateli miały dostarczyć Rosja, Rumunja i Niemcy. Odmowna odpowiedź Porty na wymagane ustępstwa co do niektórych praw zasadniczo państwowych, osłabiła gorliwość agitacji, i cała ta wielka sprawa, zdawało się, że upadła.

Tymczasem w ostatnich tygodniach rozwinął się w tym kierunku w Londynie i Paryżu znowu ruch żwawszy. Centrum agitacji paryskiej spoczywa w dwóch towarzystwach: w *Société des Fils de Sion* i *Société d'Emancipation*, z których każde liczy po parę tysięcy członków, odbywających swoje narady każdego tygodnia. Organa tych towarzystw, jak również i angielskich, podnoszą znowu sprawy królestwa Palestyny, wykazują korzyś i dla cywilizacji i rozprószonych dotychczas po całej ziemi żydów i wzywają do współdziałania.

Projekt ten, jako projekt jest nader oryginalny.

Wskrzesić państwo, nad którem dwa tysiące lat temu zabito wieko trumny, którego setki pokoleń rozpryśnięte na obu półkulach ziemi, rodząc się i umierając wśród obcych sobie ludów, zatraciły wszystko co stanowi narodowość, z wyjątkiem jednej religji i jedynej księgi, wiążącej nicią legend z dawno zapomnianą ziemią; na rozkaz, jak *fiat lux et lux facta est* zbudować państwo z ludu, mówiącego kilkunastu językami, i mając wzgląd na dzisiejsze warunki polityczne, żądać od takiego państwa jedności, siły i porządku społecznego? — według naszego przekonania — projekt taki jest niemożliwy do spełnienia.

Ale oprócz tych trudności, istnieją kwestje inne, które właśnie z powodu wznowienia wzmiankowanej agitacji, podniosła prasa paryska.

Jeden z publicystów, p. Michał Kanner, postawiwszy sobie pytanie, czy odbudowanie królestwa izraelskiego jest obecnie możliwe, potrzebne i na czasie, i jaki wpływ na wszystkie państwa wywarłaby ta olbrzymia emigracja żydów, zebrał odpowiedzi w tych kwestjach kilkunastu najgłośniejszych pisarzy i uczonych francuskich, które ze względu na ich znaną powagę, powtórzymy tutaj.

Zaczynamy od specjalisty, w imię zasady *ab J ve principium*.

Ernest Renan, znany autor „Historji ludu izraelskiego“, na uczynione mu powyższe pytanie, odpowiedział: „Projekt ten, mojem zdaniem, jest niemożliwym do urzeczywistnienia. Oprócz wielu przeszkód, trzeba by usunąć Turków, katolików, wyznawców kościoła wschodniego, zwłaszcza opiekujących się grobem Chrystusa. Czyż wojna krymska nie była wywołaną przez sprawę miejsc świętych? Co zrobić z ludnością zamieszkującą Palestynę dotychczas i co powiedzą pielgrzymi, którzy udają się do Betleem i na górę Oliwną? A zresztą nie flancuje się tak narodu. Możliwa jest lokalizacja, ale odbudowanie całego królestwa... to chimera. Potrzeba armji, króla i prawdopodobnie konstytucji. Ale to wszystko nic jeszcze; rzecz w tem, że izraelici zanadto przyswoili sobie obyczaje narodów, wśród których żyli, by mogli utworzyć egzystencję inną. Byliby niepocieszeni, nie znalazłszy giełd paryskiej, londyńskiej, wiedeńskiej.. Tęsknota do krajów, w których się urodzili, rozprószyłaby ich wkrótce. Według mego przekonania, rozwiązanie kwestji żydowskiej nie w Jerozolimie spoczywa, lecz w równouprawnieniu...“

„W równouprawnieniu!“ Co za czczy frazes! Alboż żydzi nie są równouprawnieni we Francji, w Niemczech, we Włoszech, w Austrji?... — A czyż w tych państwach nie istnieje kwestja żydowska? Okazuje się tedy, że Renan nie bardzo się zastanawiał nad tem co pisze, albo raczej może nie chciał sobie zrazić tych, którzy mu za jego dzieła, wymierzone przeciw chrześcijanizmowi, taką kolosalną urządzili reklamę w całym świecie.

Ale idźmy dalej.

Członek instytutu, profesor w Collège de France i autor dzieła „Kabale,“ Adolf Franck (żyd), odpowiedział:

„Myśl odbudowania królestwa izraelskiego uważałem zawsze za marzenie niemożliwe do urzeczywistnienia, szkodliwe interesom samych żydów (!) i wszystkich narodów cywilizowanych (?) Największą przeszkodę stawia tutaj prawo międzynarodowe, potrzebaby bowiem odjąć Turcji część jej prawowitej władzy. Otóż nie upadła ona jeszcze do tego stopnia, by prowincje swe sprzedawała za pieniądze, a któreż z państw, dla projektu tak fantastycznego, zechce prowadzić wojnę? Dalej, Jerozolima jest dzisiaj miejscem międzynarodowem, do którego pielgrzymi napływają z całego świata i państwa, opiekujące się grobem świętym i innemi miejscami, nie zechcą wyrzec się praw swoich. Żydzi nie pragną wznowienia ich dawnego państwa, Jerozolima została dla nich symbolem, wyrażającym stolicę id alna, skąd wyszło prawo boże i żaden z nich nie zechciałby zamienić jej na stolicę rzeczywistą.“

L'abbé Chabauty, kanonik honorowy i autor dzieła „Les juifs nos maîtres“ (Żydzi, panowie nasi) mówi:

„Sądzę, iż urzeczywistnienie tego projektu przyniosłoby wiele korzyści, całkowita bowiem emigracja żydów uwolniłaby wszystkie państwa od niespokojnego żywiołu, który prawie cały już wiek rujnuje społeczeństwa europejskie i wstrząsa niemi aż do podstaw. Wszelkie stowarzyszenia tajne straciłyby wiele na swej sile, postradałyby bowiem największe swe siły i środki finansowe. Pod względem religijnym takie rozstrzygnięcie kwestji żydowskiej sprowadziłoby jeszcze większe korzyści...“

Nadrabin paryski Zadoc-Kahn oświadczył: „Nic dziwnego, że żydzi zamieszkali w niektórych państwach, pozbawieni praw obywatelskich, gorąco pragną urzeczywistnienia tej idei. Dla nich Palestyna wydaje się rzeczywiście ziemią obiecaną, ale oni nie mają pojęcia o trudnościach, jakie stoją na przeszkodzie do odbudowania niezależnego królestwa izraelskiego. Co się tyczy żydów, którzy korzystają z praw obywatelskich, jak np. we Francji, to ci projekt powyższy uważają wprost za romantyczny. Posiadając nadzieję wskrzeszenia w przyszłości świątyni jerozolimskiej, będą oni chętnie czekać jeszcze dłużej, jak czekali przez tyle wieków!“

„Gdyby żydzi tylko chcieli — powiedział p. Drumont, autor dzieła „La fin d'un monde“, — to dla odbudowania państwa izraelskiego, zakupiliby nie tylko Palestynę, ale nawet Rumunję. Jako Francuz, cieszyłbym się z urzeczywistnienia tego projektu, zniknąłby bowiem w mojej ojczyźnie jeden z żywiołów szkodliwych; ale jako obserwator, sądzę, iż żydzi wcale nie pragną przenieść się do Paletsyny, nawet z własnym królem. Nie znaleźliby tam bogactw, a zresztą jaki użytek z nich by tam uczynili?“

Jeden z najbogatszych finansistów paryskich (wymieniają Rothschilda), na zapytanie, co uczyniłby, gdyby królestwo izraelskie w Palestynie odbudowane zostało, odpowiedział:

— Prosiłbym natychmiast mego króla o mianowanie mnie ambasadorem w Paryżu..

I to jest prawdą, co powiedział Drumont i .... Rothschild. Żydzi sami nie chcą królestwa żydowskiego, a gdyby ono powstało, to wszyscy staraliby się o posady konsulów i ambasadorów, aby tylko mieszkać po za granicami swojego państwa.

A dla czego?

Oto dla tego, że jest to jedyny naród na cały kuli ziemskiej, który z powodu, że ojczyzny nie ma, zatracił w sobie zupełnie to naturalne wrodzone uczucie: — miłości ziemi ojczystej, jaką posiadają inne ludy.

Ankieta parlamentarna

w sprawie Izb robotniczych.

W trzecim dniu rozpraw ankiety, we wtorek, toczyła się dalej dyskusja nad szóstem pytaniem kwestjonarjusza o kompetencji Izb robotniczych.

Pierwszy głos zabrał ekspert Popp, przełożony stowarzyszenia szewców w Wiedniu. Żąda on utworzenia sądów rozjemczych w sprawach spornych między robotnikami i pracodawcami, a oraz przyznania Izbom robotniczym prawa, aby one oznaczały minimum dziennej płacy robotnika.

Dla sądów rozjemczych żąda mówca mocy egzekucyjnej, w dalszym ciągu swego przemówienia występuje z cierpką krytyką przeciw stronnictwu konserwatywnemu, które uchwala ustawy wyjątkowe przeciw robotnikom i chce im narzucić szkoły wyznaniowe.

Z powodu nieparlamentarnych wycieczek przeciw osobom nieobecnym wezwał mówcę przewodniczący do porządku dziennego. W obronę swoję wzięli wtedy mówcę posłowie Pernerstorfer i Lueger, oświadczając, iż oni osobiście nie są przeciwni krytyce osób i stronnictw, a tem więcej wolno tak występować ekspertowi, kiedy na poprzednich posiedzeniach ankiety było dozwolonem innym jej członkom napadać na stronnictwo liberalne.

Następni mówcy żądają powszechnego głosowania, które wielce przyczyniłoby się do zagwarantowania praw robotników, i pochwalają wniosek świeżo wniesiony do Rady państwa, aby od kupców żądać dowodów uzdolnienia. Tylko tym sposobem będzie możebnem usunąć z stanu kupieckiego przekupniów, oszukujących publiczność a wyzyskujących zatrudnionych w tych bazarach pomocników.

Raz jeszcze zabierał głos w tej dyskusji delegat lwowski Mańkowski, aby znów ubliżyć powadze polskiego Koła. Zarzucił on polskim posłom w Radzie państwa, iż jest to ich sprawką, że kasy asekuracyjne dla robotników nie rozszerzono dla pracujących przy gospodarstwie rolnem.

To zapatrywanie mówcy sprostował przewodniczący, konstatując, że tę sprawę przekazano do załatwienia ustawodawstwu krajowemu.

Głębiej w przedmiot rozprawy wszedł następny mówca Roth. Wymaga on, aby robotnikom dać wyłączne prawo decydowania w własnych sprawach, a Izbom przyznano prawo wydawania obowiązujących i egzekwować się mających orzeczeń, zaś wreszcie umocowano je do wzajemnego znoszenia się pomiędzy sobą.

W dalszym ciągu przemówienia oświadcza mówca w imieniu chrześciańsko socjalistycznego stronnictwa robotników, że temu stronnictwu idzie głównie o zdobycze praw ekonomicznych, a nie praw politycznych dla robotników, i dlatego też nie jest to stronnictwo za powszechnem głosowaniem.

Dalszy mówca Leissner żąda nie mniej nie więcej, tylko: aby tegoroczną zwyżkę w budżecie państwowym, tj. 2.8 milj. zł. poświęcić na organizację Izb robotniczych, i wzywa obecnych posłów do przeprowadzenia tego wniosku w drodze ustawodawczej, bo podejrzywa, że rząd niechętnem okiem patrzy na powstanie Izb i z pewnością nie przyłoży ręki do ich zorganizowania.

Po przydługiej dyskusji między ekspertami o stanowisku politycznem robotników, trzynastu członków ankiety wniosło do protokołu oświadczenie tej treści:

„Podpisani eksperci, celem uniknięcia nieporozumień, które mogłyby być wyzyskane przez pewne stronnictwa w własnych celach, oświadczają, że w zasadzie zgadzają się z utworzeniem Izb robotniczych, oczekują jednak, że zakres ich działania zostanie tak rozszerzony, iż obejmie on główne interesa robotników, gdyż projektowana ustawa nie odpowiada zgoła ani społecznym, ani politycznym interesom robotników.“

Oświadczenie to podpisali z galicyjskich delegatów tylko Mańkowski i Tabaczkowski.

Czescy eksperci wnieśli odmienne oświadczenie, bo oświadczyli, iż przyjmując projekt utworzenia Izb nie zrzekają się przez to prawa powszechnego głosowania, które uważają za najważniejszy dla robotników postulat.

Na tem zamknął przewodniczący obrady ankiety, dziękując jej członkom za wyrażoną przez nich opinję i upewniając, że komisja będzie się starała uwzględnić, o ile się da, wszystkie objawione tu życzenia, w miarę tego, o ile uda się pogodzić odrębne i tak szorstko przeciw sobie występujące interesa rozmaitych stronnictw robotniczych.

Gal. Towarzystwa kredytowe ziemskie.

XXVI Ogólne zgromadzenie delegatów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego zagaił dziś o godz. 10 przed południem w obec statutem przepisanego kompletu (przeszło 50 delegatów) prezes Rady Nadzorczej p. Oktaw Pietruski, wspominając o dotkliwym ciosie, jaki uderzył w serce Najmiłościwiej panującego nam Monarchy, zabierając Mu Syna, co do którego mieliśmy wszyscy nadzieję, że pójdzie w ślady swego Najlepszego Ojca.

Zgromadzenie zaakceptowało przez powstanie wniosek, ażeby upoważnić dyrekcję Towarzystwa, iżby na ręce JE. Namiestnika zaniosła do stóp Tronu wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu JCW. arcyksięcia Rudolfa.

Po przedstawieniu komisarza rządowego w osobie radzcy Namiestnictwa p. Stanowskiego, przystąpiono według statutów do wyboru przewodniczącego i jego zastępcy.

Na 56 głosujących wybrany prezesem August Gorajski 53 głosami, a zastępcą Stanisław Badeni 46 głosami.

Obejmując przewodnictwo p. August Gorajski podziękował w paru słowach za okazane mu zaufanie i poświęcił pamięci zmarłego dyrektora ś. p. Henryka Hallera gorące wspomnienie. Zgromadzenie przez powstanie uczciło pamięć zmarłego.

Prezes Rady Nadzorczej p. Pietruski przedłożył zgromadzeniu sprawozdanie o sprawdzeniu wyborów nowych delegatów.

Wybory, które odbyły się bez zarzutu — uznano za ważne, niemniej jak te, gdzie tylko formalne usterki przy wyborach zachodziły, które jednak nie wpłynęły na ostateczną faktyczną większość głosów wybranym delegatom oddanych.

Trzy wybory (ze Lwowa, Rzeszowa i Rawy) mogłyby być uważane za nieważne, z powodu jednak, że nie wniesiono żadnych reklamacyj, Rada nadzorcza wniosła uznanie tych wyborów, z odpowiednią rezolucją co do ścisłego przestrzegania formalności przy następnych wyborach.

Wybór hr. Jana Stadnickiego z Brzeska uznano za ważny, natomiast wybór p. Adama Marassego z tegoż samego okręgu unieważniono.

Wybory delegata i jego zastępcy z okręgu zaleszczyckiego t. j. ks. Ponińskiego Kaliksta i Mieczysława Skólskiego zatwierdzono jako ważne.

Protokół z czynności poprzedniego Ogólnego Zgromadzenia przyjęto do wiadomości bez rozpraw.

Sprawozdanie z czynności dyrekcji przedłożył JE. hr. Russocki, zaznaczając, że komisja rewizyjna w opinji swej o tem sprawozdaniu uznała, iż dyrekcja postępowała zupełnie prawidłowo. Uznała to i opinja publiczna, czego najlepszym dowodem, że efekta, ktore Towarzystwo Kredytowe Ziemskie emituje, znajdują coraz większy popyt w kraju i zaufanie naszych instytucyj poważnych, tak, że nawet nie potrzebują się oglądać na targi giełdowe zagraniczne.

Następnie zaznaczył JE. hr. Russocki jakie czynności podjął we Wiedniu około konwersji listów Towarzystwa i zawarcia układu z Bankiem dla krajów koronnych, przyczem doznał znanej życzliwości gubernatora tegoż banku JE. hr. Wodzickiego.

Mówca polemizuje przytem z najświeższym artykułem *Czasu* i wykazuje, że lokacja funduszów pupilarnych istotnie nie może mieć miejsca w listach Towarzystwa, jako zbyt nisko oprocentowanych. Co do uwagi *Czasu*, iż Towarzystwo daje bardzo niskie pożyczki, nadmienia mówca, że Towarzystwo faktycznie, z powodu statutów swoich, nie może konkurować z takiemi instytucjami jak n p. wiedeńska *Boden-Credit-Anstalt*, która daje pożyczki do $^2/_3$ wartości.

Na zapytania del. Pruszyńskiego udzielił JE. hr. Russocki temuż jeszcze niektórych wyjaśnień co do sprawozdania dyrekcji, a mianowicie że promesy (na pożyczki) wydane przed suspenzją układu z Laenderbankiem muszą być zrealizowane.

Del. Onyszkiewicz Zdzisław wykazuje, że plan umorzenia $4^1/_2$ prct listów zastawnych Towarzystwa jest wadliwy, że trwa $52^1/_2$ lat, pod czas gdy w innych instytucjach jak w Banku krajowym i Gal. Kasie oszczędności trwa 50 względnie 51 lat. Za 1000 zł. pożyczki płaci dłużnik w Towarzystwie kredytowem o 57 zł. więcej aniżeli w Kasie oszczędności zaś o 81 zł. więcej jak w Banku krajowym. Mówca zaleca dyrekcji wzięcie tych powołanych planów pod rozwagę i odpowiednie zreformowanie planu amortyzacyjnego $4^1/_2$ prct. listów Towarzystwa.

P. Męciński polemizuje z artykułem *Czasu*, powołanym już przez dyr. Russockiego, p. Onyszkiewiczowi zaś odpowiada, że plan amortyzacyjny, jako rzecz już przesądzona, badaniu podlegać nie może, bo badanie zresztą tutaj do niczego nie doprowadzi.

Del. Dzianot żalił się na zbyt wysoką stopę procentów zwłoki.

Del. hr. Badeni odpowiadając mu wskazał, że pewna część członków szuka dogodnego kredytu w niepłaceniu rat. Zniżenie tedy procentów od zaległych rat nie może być w interesie ogółu członków. Tylko na wypadek zupełnego rozwiązania interesu z dłużnikiem opust procentów zwłoki może być dopuszczalny. W kwestji pobierania prowizji zwłoki powinien mieć głos stanowczy tylko kasjer, a żaden inny funkcjonarjusz Towarzystwa; stopa prowizji zwłoki powinna być raz na zawsze stale unormowaną i pobieraną stale bez względu na to, kto pożyczkę opłaca.

Głos hr. Badeniego przyjęto żywemi oklaskami.

Prezes dyrekcji hr. Russocki przyjął z wdzięcznością wyjaśnienia jakie hr. Badeni dał p. Dzianotowi.

Del. Ujejski wykazywał, że szczególny interes w niepłaceniu rat widzą dla siebie właściciele dóbr — bracia nasi w Izraelu.

Del. Dzianot obstawał przy wniosku, ażeby kwestję zniżenia prowizji zwłoki przekazać komisji rewizyjnej do zbadania.

Del. Abrahamowicz Dawid popiera zasadę postawioną przez hr. Badeniego, t. j. ażeby stopa procentów zwłoki była jednakową dla wszystkich dłużników, bezwzględu na osobę restancjonarjuszów ustanowioną. Sama stopa procentów zwłoki musi być jednak zmienną, bo zależy od warunków panujących na targach pieniężnych, od kursu listów itp.

Mówca postawił w tym duchu rezolucję do dyrekcji.

Del. Paszkowski zwraca uwagę dyrekcji na to, że wedle praktyki sądu kraj. krakowskiego, zbytecznem jest wyczekiwanie prawomocności uchwały, załatwiającej protokół opisania przynależytości przed rozpisaniem licytacji dóbr. Przy zastosowaniu tej praktyki (uzasadnionej przepisem § 3 ust. z 10 czerwca 1887), przyspiesza się znacznie tok egzekucji, której szybkie załatwienie jest zarówno w interesie dłużnika jak dyrekcji. Mówca zaleca dyrekcji, ażeby postarała się, iżby także wyższy sąd krajowy lwowski powyższą praktykę zastosował.

Del. Jabłonowski w kwestji prowizji zwłoki jest za zasadą „równe prawa dla wszystkich“, tegoż samego zapatrywania jest p. Zygm. Dembowski, członek dyrekcji, który zapewnia, że dyrekcja tej zasady przestrzega, uwzględnia zaś tylko wyjątki istotnie na uwzględnienie zasługujące.

Del. Włodz. Gniewosz chwali obywatelskie postępowanie dyrekcji przy uwzględnianiu szczególnych wypadków gdzie zachodzi (n. p. w razie klęsk ekonomicznych) istotna niemożliwość płacenia rat, — oświadcza się jednak za zasadą deleg. Badeniego ażeby dyrekcja trzymała się ściśle statuwych postanowień.

Del. Badeni Stanisław przestrzega, ażeby w uwzględnianiu klęsk elementarnych nie iść za daleko, bo istotnie u nas ciągłe są klęski, i zawsze jakaś znajdzie się na usprawiedliwienie zaległości i na żądanie opustu procentów zwłoki. Mówca zaleca usilnie zgromadzeniu, ażeby nie zniżało stopy procentowej od zaległości.

Po dłuższej jeszcze dyskusji formalnej przyjęto sprawozdanie dyrekcji do wiadomości.

Delegat hr. Badeni odczytał następnie sprawozdanie komisji rewizyjnej, zakończone następującemi wnioskami:

1. Bilans przez Dyrekcję za rok 1888 przedłożony zatwierdza się.

2. Za administrację majątkiem Towarzystwa w czasie od 1 stycznia do końca Grudnia 1888 udziela się Dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego absolutorjum.

3 Za odpowiednią administrację funduszu rezerwowego i właściwe zarządzanie sprawami Towarzystwa wyraża Zgromadzenie Dyrekcji uznanie.

4. Do funduszu rezerwowego przeznacza się 49.873 zł. 08 $^1/_2$ ct.

5. Na renumeracje urzędników i wsparcie dla urzędników i służby Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznacza się Dyrekcji fundusz dyspozycyjny na r. 1889 w kwocie 3000 zł. w. a.

6. Zatwierdza się wniosek Dyrekcji co do przeznaczenia kwoty 5.000 zł. z dochodów r. 1888 do „funduszu możliwych strat“ i poleca się Dyrekcji, by z zysków r. 1899 do „funduszu możliwych strat“ w rachunku kwotę 5. zł. przeznaczyła.

Po odczytaniu sprawozdania i wniosków powyższych, z uwagi na ważność przedmiotu, odroczono rozprawę nad sprawozdaniem do jutrzejszego posiedzenia, które odbędzie się o godz. 10 przed południem.

Kronika.

Lwów, dnia 28 lutego.

Mianowania. Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował kancelistami sądów kolegialnych: Alojzego Szenkirzyka, kancelistę sądu powiatowego w Tłustem dla sądu obwodowego w Przemyślu, Konstantego Szczurko, kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Krakowcu dla sądu obwodowego w Tarnopolu i Kornela Żerebeckiego asystenta poczt i telegrafów w Stanisławowie dla sądu obwodowego w Stanisławowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy zaś zamianował kancelistami sądów powiatowych: Stanisława Antoniego Bergera rachunkowego podoficera 10 pułku dragonów dla Tłustego, Marjana Groszka, rachunkowego podoficera 10 pułku dragonów dla Trembowli, Władysława Chomiaka, wachmistrza 7 pułku ułanów dla Uhnowa, Piotra Kozaka rachunkowego podoficera 10 pułku piechoty dla Nowegosioła, Antoniego Mezerę, sierżanta 89 pułku piechoty dla Buska i Jana Sciobłowskiego systemizowanego djetarjusza Tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie dla Komarna, tudzież zamianował kancelistami sądów powiatowych dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Filipa Piecucha kancelistę sądu powiatowego w Busku dla Buska, Marjana Andrzejowskiego, kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Żmigrodzie dla Obertyna i systemizowanych djetarjuszów Tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, Kazimierza Cwenarskiego dla Krakowca, Franciszka Faczyńskiego dla Lutowisk, tudzież Władysława Grzywackiego dla Baligroda.

Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała kancelistę skarbowego, Gustawa Clementza oficjałem kancelaryjnym, adjunkta podatkowego Jana Demianowskiego i geometrę ewidencyjnego Antoniego Siniewicza kancelistami przy kierujących władzach skarbowych, a nkwalifikowanego podoficera Jana Palmiego asystentem cłowym.

Przeniesienia w armji. Przeniesieni w stan czynny obrony krajowej: rotmistrz Karol Schudawa z 7 p. uł., porucznik Jan Blaczilik z 89 pp. Przydzielony został starszy lekarz dr. Dworzak Antoni z szpit. garniz. berneńskiego do lwowskiego. Przeniesiony porucznik Urbanowicz Bazyli ze składu mundurów w Bernie do takiegoż składu w Gracu. Oficjał rachunkowy wojskow. urzędu budowniczego Drobny Franciszek z dyrekcji fortecznej w Przemyślu do dyr. inżynierji w Tryjeście. Podporucznik rachmistrz Pomiankowski Wiktor z p. 89 do stanu czynnej armji. Do rezerwy przeniesiony porucznik Dobija Wojciech z 9 p. p.

Ślub. W sobotę dnia 2 marca odbędzie się w kościele św. Marcina o godz 6 wieczorem ślub p. Barty, nauczyciela szkoły rolniczej w Dublanach z panną Heleną Klimkówną.

Z braku kompletu nie przyszły do skutku zwołane w pierwszych dniach tego tygodnia walne zgromadzenia członków towarzystw „Rodzina“ i „Harmonia.“ Notujemy ten smutny objaw apatji w sprawach społecznych, objawiających się u nas, niestety, na każdym kroku.

Zmarli. W Gnopnicy, w pow. Ropczyckim Tomasz Marynowski, weteran z r. 1831 były członek Rady powiatowej pilzneńskiej w 77 roku życia.

Paulina Glińska z domu Schramm, żona restauratora i obywatela m. Lwowa, zmarła w 40 roku życia we Lwowie.

Wilhelm Scheer, konduktor kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, zmarł we Lwowie w 38 roku życia.

Piotr Dragan, obywatel m. Lwowa zmarł w 73 roku życia.

Z kolei Karola Ludwika. Przeszkody w ruchu powstałe w skutek ostatnych zamieci śnieżnych zostały już usunięte na całej przestrzeni kolei Karola Ludwika. z dniem 27 b. m. wznowiony został ruch wszelkich pociągów na kolejach lokalnych Jarosław Sokal i Dębica Rozwadów-Nadbrzezie, a z dniem 28 b. m. na nowo otwarty został ruch pociągów na linji Krasne-Podwołoczyska, jak niemniej ruch pociągów towarowych między Przemyślem-Lwowem i Brodami. Od dnia dzisiejszego przeto odbywać się będzie na wszystkich liniach ruch pociągów normalnie.

Ruch pociągów na przestrzeni Jasło-Sanok został z dniem 27 b. m. w zupełności przywrócony.

P. Roman Żelazowski przedłuża jeszcze pobyt swój w Łodzi jak donoszą pisma warszawskie i dopiero w przyszłym tygodniu uda się do Warszawy.

Szkoła ludowa izraelicka, istniejąca przy ulicy św. Stanisława, była onegdaj widownią gorszącego zajścia. Oto wydalony z tej szkoły nauczyciel Adolf Biegeleisen wpadł do kancelarji dyrektora tej szkoły Bernarda Sternberga i żądał w aroganckich słowach podania mu powodu, dlaczego został wydalony.

Gdy dyrektor nie dał mu odpowiedzi, rzucił się na niego z pięściami i uderzywszy go w twarz, chciał zemknąć. Przytrzymano jednak awanturniczego pedagoga i oddano w ręce władzy bezpieczeństwa.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek 1 marca odczyt profesora p. Balcera z dziejów ojczystych.

Regulacja placu „Castrum“, poruszona przez Radę miejską z powodu zamierzonej budowy na tym placu gmachu dla Muzeum przemysłowego i szkoły ludowej im Konarskiego, wchodzi w dalszą fazę. Oto celem odstąpienia gminie tej części placu, na której dziś stoi budynek Dyrekcji skarbu, zaczęto już rokowania z rządem. Chodzi o uzyskanie sześćset kilkadziesiąt metrów kwadratowych gruntu z pod skrzydła gmachu Dyrekcji skarbu, gdzie teraz mieści się archiwum map, które już za rok zostanie przeniesione do własnego gmachu koło urzędu cłowego, przy ulicy Łyczakowskiej. Uzyskawszy ten grunt plac „Castrum“ zdobędzie piękny front od ulicy Hetmańskiej i na tej linji stanie gmach dla Muzeum przemysłowego.

Dyrekcja skarbu wydelegowała już komisję do rokowań z gminą w tej sprawie.

O szczęściu w nieszczęściu może mówić lekarz miejski Dr. Tatarczuch. Oto niedawno temu ukradziono mu 700 zł., a podejrzenie padło na służącego Ignacego Dobrowolskiego. Podejrzanego o tę kradzież aresztowano, a zręcznie badany w policji przyznał, że istotnie przywłaszczył sobie pieniądze swego chlebodawcy. Z nich zatrzymał przy sobie setkę, a resztę odniósł do swej rodzinnej wioski, do Tołszczowa, i tam schowane w metalową puszkę ukrył w strzesze.. Idąc za tem zeznaniem wysłano do Tołszczowa ajenta policyjnego i rzeczywiście znaleziono tam pudełko z 600 zł. Że zaś z setki, którą J. Dobrowolski zatrzymał sobie na drobne wydatki znalazło się jeszcze 50 zł. w pularesie złodzieja — więc Dr. Tatarczuch, który był już opłakał stratę 700 zł. wyszedł tym razem z tej sprawy z mała szkodą, bo stracił jeno 50 zł.

W sprawie wychodźtwa naszego ludu do Ameryki i jego tam doli, pisze *Gazeta Lwowska*:

„Nie ma prawie tygodnia, abyśmy nie zanotowali nowych, smutnych faktów lekkomyślnego wychodźtwa do Ameryki. Obecnie przybywa w tej sprawie jeszcze jeden dokument. Straszny obraz nędzy wychodźców z naszego kraju kreśli mianowicie niejaki I. Fischer, kupiec z Nowego Jorku, w liście przesłanym bezpośrednio do JE. p. Prezydenta Ministrów, hr. Taaffego. Na poparcie twierdzeń swoich załączył p. Fischer wycinek z dziennika francuskiego, wychodzącego w Montreal, p. t. *La Minerve.* Dziennik ten zdaje sprawę z procesu karnego, przeprowadzonego niedawno przeciw niejakiemu Karolowi Parsons z Northampton (Massachusetts), zwanemu „handlarzem niewolników“. Ten szlachetny przedsiębiorca oskarżony został o to, że znęcał się w sposób nieludzki nad pewnym Polakiem, nazwiskiem: Wincenty Seabrinoski (sic!). Niedawno spotkano go, gdy w czas niesłychanie mroźny prowadził tego nieszczęśliwego niewolnika swego, okutego w łańcuchy i okrytego łachmanami. Nieszczęśliwy, skostniały prawie, płakał z zimna i bolu, a musiało być okropne to znęcanie się, gdy wreszcie uznano za konieczne stawić Parsonsa przed sąd przysięgłych. Parsons w ciągu całej rozprawy zachowywał się z bezczelnym cynizmem i pomimo jaskrawych dowodów winy, skazany został tylko na nieznaczną karę pieniężną.

„O procesie tym, pisze p. Fischer, mówiono tu czas jakiś, ale w tym kraju powszechnej korupcji, gdzie jeszcze jaskrawsze wypadki barbarzyństwa wywołane bezgraniczną chciwością zysku nieustannie na

aw wychodzą, zeszła i ta sprawa rychło z porządku dziennego. Niedola w jakiej pozostają tu Polacy pochodzący z Austrji, nie ogranicza się do wyjątkowych faktów i należałoby wszelkiemi sposobami powstrzymywać mających zamiar wychodźtwa od spełnienia tej myśli.

„Ajenci na linjach bremskiej i hamburskiej częstokroć wysyłani bywają, aby namawiać do wychodźtwa i za jakąbądź cenę rozdawać bilety okrętowe; wydawane też bywają i rozpowszechniane oszukańcze odezwy kompanji okrętowych, obliczone na to aby złudzić biedaków, skłonić ich do sprzedania skromnej ojcowizny w swym własnym kraju, aby tu pogrzebać wszystkie swoje nadzieje i ginąć z nędzy. Bez znajomości języka i kapitału, nędza każdego tu czeka."

Te słowa listu p. Fischera, naocznego świadka niedoli wychodźców, nie potrzebują, zdaje się, komentarzy. A dodać tu tylko należy, iż ze strony powołanych do tego organów czynione są wszelkie usiłowania, aby zapobiedz i sparaliżować oszukańczą działalność niesumiennych ajentów. Najtrudniejszą jest wszakże sprawa tam, gdzie szalbierstwu służy ślepo lekkomyślność i z niem się sprzymierza w celu obejścia zarządzeń i ścisłego nadzoru władzy. W tej sprawie wielką rolę może i powinien odegrać wpływ duchowieństwa, które też niewątpliwie z całą gorliwością zechce oddziaływać zwłaszcza na ludność wiejską i robotniczą, w zamiarze powstrzymania jej od wychodźtwa."

W „Kunstvereinie" wiedeńskim wystawił malarz Pausinger za zezwoleniem Cesarza cykl obrazów swoich przedstawiających epizody z ważniejszych polowań Cesarza w porządku chronologicznym od 25 grudnia roku 1848 począwszy, w którym to dniu młody monarcha ubił pierwszego jelenia. Na obrazie z datą 6 października 1878 przedstawiającym polowanie w Gödöllö 500ny jeleń padł z ręki monarchy. Do czerwca 1882 roku zabił Cesarz 1500 kozic; do kwietnia 1880 500 cietrzewi. Ostatni obraz nosi datę 1 sierpnia 1887 roku, epizod z łowów w Salzkammergut, na którym Cesarz upolował olbrzymiego dzika.

Z Poznania donoszą do *Czasu* o następującym zajściu ilustrującym bezmierną arogancję niemiecką objawiającą się przy każdej sposobności w stosunku do Polaków.

W Gnieźnie, w hotelu p. Szkolnego, bawiło się towarzystwo niemieckie, między innymi i obywatel p. von W., który w czasie rozmowy oświadczył, że gotów się założyć o swoją wieś, że żaden Polak w Księstwie dziś 20.000 marek gotówki w kasie nie posiada. Niedaleko siedział nasz ziomek p. M. Z., który, usłyszawszy, zbliżył się do Niemca i zapytał go, czy na serjo i pod słowem honoru chce zakład tak ubliżający Polakom trzymać? Na potwierdzającą odpowiedź zakład (wobec świadków) stanął; a p. M. Z. natychmiast wyjął z pugilaresu 50.000 marek. Zdumienie Niemca było niemałe! ale cóż kiedy płacić nie chce!..

P. M. Z. zamierza mu proces wytoczyć nie żądając od p. von W. całej wsi, nie tylko 20.000 marek na cele dobroczynne w W. Księstwie.

Zobaczymy teraz, *s'il y a encore des juges á Berlin*.

Propagator kolonizacji szwabów wirtembergskich w W. Ks. Poznańskiem, ekonom Essig z Bieligheim żali się w *Schwab. Merkur* na swych ziomków, iż go porzucają o brak kontraktów od rządu pruskiego za każdego kolonistę. Pisze on, że w Wirtembergji każde przedsiębiorstwo pochodzące [illegible] od Prus, spotyka się z naganą. Propagatorowi temu zarzucają szwabi, że namawia ich do [illegible] „Barcelada", sam tymczasem [illegible] o Lotaryngji, czemu [illegible] „jeździ on do Księstwa i do Lotaryngji za swoje pieniądze i to jedynie w celu nabrania [illegible] wiadomości" (?). Mimo licznych ulg nie chcą jednak [illegible] szwaby", jak ich w ogóle w Niemczech tytułują, [illegible] się zgłosiło.

Kolegjum kardynałów. Skutkiem mianowania na ostatnim tajnym konsystorzu trzech nowych kardynałów, św. kolegjum liczy obecnie 62 członków, między tymi 17, którzy jeszcze z rąk Papieża Piusa IX otrzymali kapelusze kardynalskie. Miejsc jest niedobsadzonych. Liczba kardynałów-biskupów wynosi 5, kardynałów prezbyterów 44, kardynałów-djakonów 13. Przy kurji rezyduje 30 kardynałów, mianowicie 26 włoskiej narodowości, 3 niemieckiej i po jednym polskiej, francuskiej i angielskiej. W innych prowincjach włoskich znajduje się 11 kardynałów, w Austro Węgrzech 5, we Francji i Hiszpanji po 4, w Anglji i Portugalji po 2, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, w Kanadzie, Australji i Afryce po jednym. Najstarszym pod względem nominacji a zarazem wieku między kardynałami w Rzymie purpuratami jest kardynał Martel, pierwszy djakon, który ukończył właśnie 83 lat; czterech innych liczy 80 do 82 lat, sześciu od 70—80 lat, jedenastu od 60—70, siedmiu od 50—60, a jeden właśnie sekretarz stanu Rampolla, 46 lat.

Z kardynałów rezydujących po za Rzymem, najstarszy wiekiem jest kardynał djakon Newman, urodzony r. 1801, najmłodszym arcybiskup Benewentu kardynał [illegible], urodzony w r. 1847, a należący do św. kolegjum od 14 marca 1887 r.

Pięciu kardynałów zostało powołanych z zakonu Benedyktynów, dwóch z zakonu Dominikanów i kongregacji Oratorjanów, po jednym z zakonu Kapucynów i Jezuitów.

Leon XIII w ciągu jedenastoletniego swego pontyfikatu kreował 57 kardynałów, z których 12 już zmarło. Za obecnego Papieża zmarło w ostatnich czasach czterech kardynałów, kreowanych jeszcze przez Papieża Grzegorza XVI i 43, którzy otrzymali kapelusze z rąk Papieża Piusa IX.

Wędrówka sturublówki. *Dziennik Łódzki* opowiada zabawną wędrówkę sturublowego banknota.

W roku 1879 p. Antoni [illegible], podówczas student uniwersytetu warszawskiego, zmienił banknot sturublowy, lecz poprzednio opatrzył go napisem:

„Idź, skąd przyszedłeś, i wracaj do tęskniącego za tobą A. S., dnia 8 stycznia 1879."

Przed dwoma tygodniami pan A. S., obecnie lekarz na prowincji, przybył do Warszawy na karnawał i na południu z Banku państwa depozyt. Jakież było jego zdziwienie, kiedy między wielu banknotami znalazł sturublówkę z własnym podpisem, a nadto z czterema aforyzmami od osób innych:

Pierwszy brzmiał: „Qui vivra, verra. T. L." — Drugi napis: „Idź i szukaj twych siostrzyc w portfelu Judasza — [illegible], wracaj do mnie; przyjmę cię z rąk [illegible]. Grodno 3 sierpnia 1881. Edward Cz." — Trzeci napis z rymem położył obywatel z Łomżyńskiego w roku 1886 pan Heljodor Mrozowski:

„O tępo wciąż zmienna,
Zajaśnij nanowo
W swe barwy promienna!...
Tymczasem bądź zdrowa!"

Na odwrotnej stronie banknota umieszczono wcale dowcipny wiersz:

„Służyła mi wiernie przez ośm miesięcy, wiodąc życie prześlicznie. Mieszkała z komfortem w pugilaresie, w kasie ogniotrwałej, w skrytce mego biurka, w [illegible] w łapki [illegible], na za[illegible] kapelusze [illegible]. Zmarła w skutek rachunku z [illegible] i dwie suknie balowe z turniurami. Zwłoki odprowadził na miejsce przeznaczenia arendarz Judka. Pozostały w żalu nieutulonym b. właściciel tejże nieprędko pocieszy się po jej stracie... Pokój jej popiołom! Witosław SS., właściciel dóbr w Opatowskiem."

Niżej jeszcze umieszczono nieczytelny napis: ††† M. M. 88. „Dziej się wola Boża!"

U lekarza.

— Pacjent. Panie konsyljarzu, takie mam kurcze, takie pieczenie...

Doktor. Mój Boże! ja ani kurcząt, ani pieczeni nie mam.

Szczyt przezorności.

Stać nad wodospadem i zamykać oczy z obawy, aby nie dostać katarakty...

Na egzaminie z prawa.

— Czy można zawrzeć jaki akt cywilny, będąc niezupełnie zdrowym na umyśle?

— Można.

— Jaki?

— Intercyzę przedślubną..

Teatr. Dziś trzeci i pożegnalny występ gościnny pp. Cerale i Thiemé. Dany będzie balet komiczny w 1 akcie „Konkurent w pląsach". — Przedstawienie rozpocznie operetka „Sinobrody".

Jutro „Krawiec damski" komedja w 3 aktach Meilhaca. — Przedstawienie zakończy „Junacy" operetka w 1 akcie.

W sobotę „Bal maskowy", opera w 5 aktach Verdiego.

W niedzielę po południu „Skalbmierzanki" z panią Zimajer. Wieczorem „Farinelli".

Literatura i Sztuka.

* **O Asnyku.** Znakomity krytyk niemiecki prof. Kobler w Berlinie wydał świeżo zbiór krytycznych szkiców, z których jeden poświęcony jest Asnykowi i jego poezjom, i w którym profesor Kobler niezwykle gorąco wyraża się o naszym poecie chociaż zna dzieła jego tylko z tłómaczenia.

Oto dwa zdania wyjęte z jego krytyki:

„Asnyk jest tak celnym lirykiem, iż można go śmiało postawić obok najznakomitszych liryków niemieckich od śmierci Goethego."

Kończy zaś następująco:

„Należy być bardzo wdzięcznym tłómaczowi za przyswojenie i wzbogacenie literatury germańskiej takiemi szlachetnemi perłami poezji."

Rozmaitości.

— **Odkrycie.** Dr. Humann odkrył w tych dniach w Pergamon wielki grób starożytny a w nim znaczną liczbę złotych łańcuchów, pierścionków i naramienników. Gdy dowiedziała się o tem Porta, poleciła swemu reprezentantowi w Smyrnie dopilnować, aby Porta ze „skarbów" tych otrzymała część jej należną.

— **Mały kanton Bazylea**, co do środków wprowadzenia publicznej oświaty zawstydza wielkie państwa europejskie. W małym tym kantonie nauka zarówno w szkołach ludowych i przygotowawczych, jak w gimnazjach i szkołach realnych jest bezpłatną, a do tego dodają się jeszcze wszystkie potrzebne książki i materjały piśmienne. Aż do uniwersytetu zatem szkoła nie kosztuje ani feniga. Prócz tego w razie śmierci ucznia, pogrzeb odbywa się kosztem gminy. Na pamiątkę wielkiego trzęsienia ziemi w r. 1356 ustanowioną została instytucja Schuler-Tuchvertheilung, która w ubiegłym 1888 roku rozdała 11.000 metrów sukna 1675 chłopcom i 1287 dziewczętom. Wielu ubogim dzieciom rozdaje się bezpłatne sukienki, trzewiki i pożywienie; a obecnie projektowanem jest urządzenie bezpłatnych szpitali dla chorych uczniów.

— **Dynamitu i nafty** zamierzają użyć Anglicy do obrony swoich wybrzeży. Wynalazca bomb dynamitowych buduje obecnie szalupę, o chyżości 30 mil angielskich na godzinę, zbrojną w działa dynamitowe, z których strzał na milę odległości w sztuki rozerwie każdy podejrzany statek, zbliżający się do wybrzeży angielskich. Prócz tych środków obrony proponowano rządowi użycie nafty ku obronie brzegów morskich, a to zanurzając wielkie ilości nafty pod wodę i zapalając je w razie zbliżania się nieprzyjacielskich okrętów.

— **Złoto do złota.** Dr. Alves Ferreira, jeden z najbogatszych bankierów z Rio-Janiro, ustanowił nagrodę 50,000 fr. dla wystawcy portugalczyka, który podczas wystawy paryskiej najwyższe otrzyma odznaczenie. No, ten ostatni rad chyba będzie z dwóch grzybów w barszczu...

— **Dyplomatyczna wycieczka.** Parlament kanadyjski w maju zamierza przedsięwziąć wycieczkę po Stanach Zjednoczonych, dla zwiedzenia wszystkich wybitniejszych miast unji. W wycieczce tej weźmie udział 400 osob.

— **Skandal masoński.** Pomiędzy wieloma lożami masońskiemi w Paryżu jest jedna, zwana „Republika demokratyczna", której przewodniczy deputowany Laguerre. Otóż p. Karol Lalou, współpracownik gazety „France", prosił niedawno o przypuszczenie do tej loży. Inicjacja miała się odbyć w dniu 4 lutego. Na szczęście swoje, dziennikarz zachorował właśnie w naznaczonym terminie, przygotowywano mu bowiem niezwykłe rozkosze. Ci z pomiędzy wielkich mistrzów masońskich, którzy należą do stronnictwa anti-bulanżystów, wezwali w celu dręczenia go wszystkich braci „Trzech kropek" z Paryża i przedmieść. Na inicjacje zbiera się zazwyczaj z jakie trzydziestu członków. W dniu 4 lutego było ich przeszło 500 w „Świątyni" przy ulicy Cadet. Prezydował Laguerre. Gwar i zamięszanie było nie do opisania. Wreszcie przewodniczącemu udało się zabrać głos. Oznajmia on, iż „profan" Lalou jest nieobecny.

— To nic nie szkodzi — wołają — chcemy inicjacji.

— Prawo masońskie — ciągnie dalej Laguerre — wymaga trzech sprawozdań. Przedstawiono dotąd tylko jedno. Inicjacja zatem musi być odłożona do drugiego posiedzenia.

— Nie, nie. Nigdy w życiu. Natychmiast! — wrzeszczą bracia. Niech żyje wolność! Precz z dyktaturą!

— Musicie znosić dyktaturę prawa — odpiera energicznie wielebny.

Słowa te wywołują nieludzkie niemal wrzaski. Hałas i zgiełk jest tak wielki, że deputowany widzi się zmuszonym „przykryć pracę."

Nakrywa głowę i zabiera się do wyjścia. „Bracia" rzucają się na niego, chcą go bić.

— To nikczemnie — woła Laguerre.

— Ty sam jesteś nikczemny! A twój bulanżyzm podły!

Obelgi postępują coraz dalej. Masoni niższych stopni cisną się do trybuny, kłócą się, potrącają wzajemnie. Kilku jest rannych. Wreszcie panu Laguerre udaje się wymknąć. Wówczas jakiś członek ze stronnictwa robotników, brat Denéchau, obejmuje prezydenturę i ogłasza, że: „otwiera ponownie pracę w imię Rewolucji społecznej." Przyjaciele jego wołają: „Niech żyje komuna! Precz z Boulangerem!"

Lecz w chwili największego zapału, sala pogrąża się w ciemnościach. Gaśnie gaz. W taki to sposób policja kładzie zazwyczaj koniec burzliwym zebraniom. *Nolens volens* masoni muszą się rozejść, lecz w korytarzach jeszcze grupują się, naradzają, redagują i podpisują protestację przeciwko loży, w której żądają od wielkiego mistrza „ukołysania jej do snu."

Część ekonomiczna.

Wiadomości z kopalń naftowych w Galicji.

(*S. O.*) Poruszane na zebraniu techników wiertniczych w październiku r. z. w Wiedniu i na zgromadzeniu galicyjskich nafciarzy we Lwowie w styczniu rb. strzelanie dynamitem w otworach świdrowych ubogich w ropę, celem powiększenia produkcji przez rzekome odsłonięcie szczelin, było niedawno przedmiotem doświadczeń, atoli z ujemnym niestety rezultatem. — Pierwszą w Galicji próbę torpedowania szybu wykonało akcyjne Towarzystwo „Dynamit Nobel" przez swego technika Tirmanna w kopalni Faucka i Dienera w Polanie koło Ustrzyk. Torpedowany otwór świdrowy był 320 m. głęboki, do 207 m. rurami hermetycznemi 8calowemi zarurowany. Z głębokości 270 m. dawał ten szyb początkowo 10 baryłek ropy dziennie. Wkrótce atoli zmniejszyła się produkcja na 2 do 3 baryłek. W tej głębokości założono torped zawierający 50 kg. dynamitu nr. 1; ponad torpedem była 120 m. gruba warstwa wody. Według relacji udzielonej nam z kopalni, po wystrzale miała produkcja zwiększyć się na 30 baryłek. — Inne próby zawiodły. — W zeszłym miesiącu wykonano także torpedowanie szybów w Rajskiem i Łodyni, wszędzie atoli bez rezultatu.

Z powyższych ujemnych rezultatów nie należy jeszcze wnioskować, jakoby torpedowanie szybów nie miało wcale znaczenia. I owszem, rezultaty, jakie Amerykanin Roberts w roku 1866 w Pensylwanji torpedowaniem nawet pustych szybów uzyskał, wprawiły w zdziwienie i niesłychaną gorączkę ryzykownych amerykańskich nafciarzy. Torpedowany szyb „Woodin Well" był jednym z najobfitszych. Zdawało się, że nawet poza pasem naftowym wiercąc, uzyska się ropę torpedowaniem szybu. Że rezultaty w Ameryce były pomyślne, miało głównie przyczynę w tem, że torpedowano nitrogliceryną, którą posługiwać się w Austro-Węgrzech jest niestety wręcz niemożebne a zarazem w potężnych masach piaskowców zwięzłych, w których łatwo szczeliny pootwierać się mogły. Stosunki geologiczne w Karpatach są wręcz odmienne. Przeważnie mamy pionowe piaskowce, niebardzo grube, przegrodzone miałkiemi pokładami. Strzał dynamitowy nietylko nie otworzy szczeliny, ale owszem drobne szczeliny, któremi parta gazami ropa się sączy, z łatwością pozamyka, jak to np. było w Rajskiem, gdzie szyb po torpedowaniu zaprzestał zupełnie dawać ropy. — W wyjątkowych wypadkach — jak np. w Słobodzie rungurskiej, w Wietrznie, w Bóbrce, a może i w Siarach strzelanie silnym dynamitem może dać dobre rezultaty.

S i a r y. Kopalnie w Siarach koło Gorlic należą do najstarszych w Galicji. Zanim Słoboda rungurska świetnością swoją zaćmiła wszystkie inne kopalnie, zaliczano Siary obok Bóbrki do najlepszych kopalni i terenów. W czasie w którym Słoboda rungurska skupiła znaczne kapitały i cały zastęp przedsiębiorczych i pracujących ludzi, kopalnie w Siarach bardzo podupadły. Wytrwałej pracy p. Feliksa Rogóyskiego, który zaprowadziwszy u siebie wiercenie kanadyjskie, otrzymał na nowym zupełnie terenie bardzo ładne rezultaty, zawdzięczają Siary swój dalszy bardzo szybki i znaczny rozwój. Za tak pięknym i zachęcającym przykładem poszli i inni przedsiębiorcy, a mianowicie pp. Władysław Dembowski, Franciszek Kostjal i sp., Jakób Hajduk i sp. i E. Wertheimer i sp. Wkrótce stanęło na południowo zachodniej części siarskiej kopalni pięć wieżyc kanadyjskich i cztery rygi. Każdy z szybów, które szybko wykończono, wydawał korzystne rezultaty. Wszystkie sąsiednie tereny wykupiono. Graniczące lasy Szymbarku — należące w części do p. Feliksa Rogóyskiego, a w części do rodziny Rumińskich, od których prawo kopania wydzierżawił burmistrz miasta Gorlic p. Wojciech Biechoński — nabrały niepospolitego znaczenia i faktycznie rokują bardzo piękne nadzieje.

Na przyciwległej stronie doliny siarskiej graniczą Siary z Sękową. Tutaj rozpoczęła przed wielu laty poszukiwania za ropą p. Szymonowiczowa, właścicielka Sękowej. Kopalnia, ta ręcznie i w sposób prymitywny prowadzona, miała swoje bardzo świetne czasy. Dość powiedzieć, że piękny kościół w Sękowej, fundowany przez właścicielkę Sękowej kosztem przeszło 60.000 zł., a w pięknym stylu gotyckim postawiony, stanął prawie z dochodów kopalni. Podupadłą kopalnię nabyła nowa w kraju złożona spółka, w skład której wchodzą ekscel. W. Russocki i Wł. Dembowski, a zaprowadziwszy kanadyjskie wiercenie pod kierownictwem ukończonego ucznia szkoły wiertniczej krajowej w Wietrznie (przedtem w Ropiance), powiększyła znacznie produkcję ropy.

Obok na siarskiem terytorjum posiadają pp. Skrochowscy znaczny kompleks zwany Dobrą Nadzieją. Długie lata pracowano tutaj starym systemem bez dodatniego rezultatu. Przykład dany przez p. majora Rogóyskiego zachęcił i p. Ignacego Skrochowskiego jako administratora kopalni do postawienia ryzu kanadyjskiego pod kierownictwem fachowem. W połowie tego miesiąca dobyto w drugim na tym terenie wierconym szybie (w głębokości 163 mtr.) znaczne ilości ropy. Z początku wytryskiwała ropa z ośmiocalowych rur hermetycznych, a po założeniu pompy daje szyb około 120 baryłek ropy dziennie.

W łęku doliny siarskiej na terenach dra M. Fedorowicza rozpoczęła spółka S. Szczepanowski, Kühnel i dr. M. Fedorowicz wiercenia systemem kanadyjskim. — Temi dniami dobito piaskowca ropnego i zapuszczono pompę.

Obecnie należą kopalnie w Siarach do trzecich z rzędu w Galicji. Po Wietrznie i Słobodzie rungurskiej produkcja Siar jest największa i wynosi około 400 baryłek dziennie.

= **Między Bankiem austro-węgierskim** a pocztowemi kasami oszczędności przyszedł do skutku układ, że posiadający konta żyrowe w Banku bez opłacania jakichkolwiek należytości będą mogli przekazywać dowolne kwoty dla osób należących do związku czekowego pocztowych kas oszczędności.

= **Zapasy zboża w Stanach północnej Ameryki** zmniejszyły się znacznie w roku bieżącym. Z 1008 elewatorów, które posiadała Ameryka z możnością przechowania 28 miljonów buszli zboża, zamknięto 338 elewatorów, gdyż ich składy na 8 mil. buszli wystarczą zupełnie tegorocznym potrzebom zbożowego handlu.

= **Krajowa wystawa nasion**, otwarta równocześnie z posiedzeniami Towarzystwa gospodarczego, zrobiła zupełne fiasko. — Prócz Banku rolniczego tylko sześciu wystawców nadesłało na wystawę swoje okazy. —

Dziś zostanie wystawa ta zamkniętą.

Wiedeń 26 lutego.

Kierunek zwyżkowy, panujący wszechwładnie na targu pieniężnym, uwydatnił się dziś głównie w akcjach kolei wywozowych i wywołał reprzyzę tak w Staatsbahnach, jak w Elbethalach, Nordbahnach i Czerniowieckich. W Staatsbahnach zwyżkę kursową powodowały wiadomości o wyniku sądu polubownego między Portą a br. Hirschem, gdyż obecnie otwierają się znów widoki, iż dyrekcja Staatsbahnu obejmie zarząd kolei orjentalnych. Reprzyzę akcyj czerniowieckich opierano na wiadomości, iż Izby rumuńskie zatwierdziły już układ w objęcie w zarząd państwowy Rumunji tamtejszych linij tej kolei. Ogniskiem przeto najsilniejszego ruchu spekulacyjnego był dziś targ kolejowy, a to było przyczyną, iż tak w kredytach jak w akcjach bankowych tendencja była o wiele słabszą niż wczoraj, a kursa tych walorów zeszły nieznacznie poniżej wczorajszego poziomu. Równie mało ożywionym był targ papierów przemysłowych, a między niemi jedynie austrjackie Waffeny były chętnie kupowane.

Renty szły dalej w górę, a zwyżka ta odbiła się przeważnie na złotej rencie węgierskiej i obu papierowych.

Waluty, dewizy i ruble staniały nieznacznie. W końcu notowano:

Kred. austr. 313·90, węgier. 315·50, anglob. 133·25, uniony 229·75, bankvereiny 109·50, länderbanki 230·20, ludwiki 206·25, czerniowiec. 230·—, renta papier. 83·70, srebrna 84·15, austrj. złota 111·45, papier. 99·35, węg. złota 102·30, papierowa 94·50.

Ruble 1·28¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Poseł Carneri zabrawszy głos i otworzywszy debatę budżetową, twierdzi, iż deficyt, nie został uchylony, lecz odroczony tylko na przyszły rok. Zresztą nie da się jeszcze obliczyć, o ile wzrosną wydatki państwa wskutek ustawy wojskowej. Jeżeli już Austrja weszła z konieczności na drogę militaryzmu, to przynajmniej w tem olbrzymiem wojsku powinien zapanować jeden język, a tym może być język niemiecki. Lecz zerwanie z niemczyzną zrobiło już w Austrji wielkie postępy: armja jest zagrożoną nietylko ze strony języka, lecz także i ze strony szkoły. Rząd powinien przeto przynajmniej wojsku dać inteligencję, powstrzymać wszelką zmianę dążącą do oddania szkoły pod nadzór kościelny. Nowa szkoła jest przedmurzem wolności, postępu i przyszłości Austrji.

Jaworski oświadcza, iż Polacy przyzwalają na budżet, jako konieczność państwową, lecz nie łączą z tem kwestji zaufania i nie stawiają żadnych zgoła warunków. Poparcie Rządu przez Polaków we wszystkich ważnych kwestjach jest najlepszym dowodem zaufania do Rządu.

Mówca spodziewa się, iż ten stosunek i nadal istnieć będzie. Od wielu lat po raz pierwszy usunięto deficyt, a jest to zasługą samej ludności, która mimo smutnych stosunków produkcyjnych z całą ofiarnością i wszelkiemi siłami przykłada się do tego, aby monarchję uczynić silną na zewnątrz, a finansowo uporządkowano na wewnątrz.

Poseł Scharschmidt stanął w obronie liberalizmu przeciw zarzutowi, że liberalizm wywołał niepomyślne ekonomiczne położenie całej monarchji.

Pos. młodoczech Herold użalał się, że rząd nie popiera autonomicznych dążności krajów, i że niesprawiedliwa ordynacja wyborcza skazuje Słowian na mniejszość.

Pos. Lienbacher powiada, że większość parlamentarna nie ma żadnego otwartego i jasnego programu i że jest rzeczą niebezpieczną w Austrji uczynić ideę narodowościową przewodniczką i kierownicą polityki. Mówca zeznaje, że sam jest autonomistą w tym duchu, aby konstytucyjne prawa krajów faktycznie były zachowywane i poszanowane, lecz dodaje, że dalej po za tę granicę iść nie można. Pos. Lienbacher przemawiał dalej za wyznaniową reformą szkół i apelował do Izby, aby utworzyła prawdziwe konserwatywne stronnictwo. Poczem przerwano rozprawę. Następne posiedzenie jutro.

Budapeszt 27 lutego. W Izbie posłów prowadzono dalej rozprawę nad ustawą wojskową, mianowicie nad §§ 24 i 25. Poseł Beöthy (z umiarkowanej opozycji) wniósł poprawkę tej treści aby pozostawić węgierskim jednorocznym ochotnikom do wyboru, czy mają oficerski egzamin składać w języku niemieckim, czy w węgierskim. — Jutro dalszy ciąg rozprawy.

Londyn 27 lutego. W komisji dla sprawy parnelistów oświadczył Webser, redaktor *Timesa*, że cofa wszystkie listy Pigotta, których autorstwo przypisywał Parnellowi, i ubolewa mocno nad tem, że listy te głosił w *Timesie*. Parnell po tem oświadczeniu Websera złożył przysięgę, że nigdy listów tych nie podpisywał.

W Izbie gmin wykazywał minister spraw wewnętrznych, że policja nie zawiniła niczem co do zwlekania w wykonaniu wydanego przeciw Pigottowi rozkazu aresztowania, i oświadczył, że rząd poczynił starania w celu wydania rządowi irlandzkiemu Pigotta za fałszerstwo.

Berlin 27 lutego. Na posiedzeniu sejmu konserwatywni, nationalliberałowie i wolnomyślni zwalczali wniosek Windthorsta, dotyczący nadzoru szkół. Minister Gossler oświadczył, że rząd i nadal postępować będzie w tym kierunku, jakiego trzymał się były minister Landenberg. Wniosek Windthorsta, za którym głosowali Polacy, Duńczycy i centrum, został odrzucony.

Rzym 27 lutego. W izbie prowadzono dalej rozprawę nad przełożonemi przez rząd środkami poratowania skarbu państwa. Między innemi zabierali głos także Baccarini i Nicotera. Jutro dalszy ciąg rozprawy.

Petersburg 27 lutego. Do Batumu przybyło poselstwo bucharskie, składające się z sześciu wysokich dygnitarzy. Wiozą oni ze sobą pismo dziękczynne chana do cara za budowlę kolei, i bogate podarunki. Jutro udają się dalej w podróż do Petersburga.

Budapeszt 27 lutego. Na posiedzeniu rady miejskiej toczyła się debata nad okólnikiem, który rada miejska w Aradzie uchwaliła rozesłać do wszystkich gmin w Węgrzech, wzywając je, aby się przyłączały do tego okólnika. Okólnik ten w namiętnych słowach uderza na projektowaną ustawę wojskową. Otóż na posiedzeniu tutejszej rady miejskiej po nader burzliwych scenach uchwalono wreszcie większością głosów, przyjąć ten okólnik po prostu do wiadomości.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 lutego 1889.

Hotel Żorża: M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. hr. Wodzicki z Olejowa. A. hr. Wodzicki z Krakowa. A. Gorayski z Moderówki. A. Jędrzejowicz z Staromieścia. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. J. Jaroszyńska z Błudnik. A. Obertyński z Nowego Sioła. E. baron Hagen z Wielkichócz. J. Wiktor z Wojkówki. A. Leszczyński z Zabłocia.

Hotel Angielski: K. hr. Komorowski z Sądowej Wiszni. J. Pilatowski z Dubia. L. Fedorowicz z Kokoszyniec. S. Komornicki z Rymanowa. J. Maniewski z Cześnik. M. Lodizenski z Czerniowiec.

Hotel Langa: R. Wojciechowski z Dąbrowy. W. Łuszpiński z Komarna. A. Glasser z Bokiciny. J. dr. Fruchtmann z Drohobycza. J. Kraus z Mad. A. Friedjung i F. Petermichl z Wiednia. L. Adler z Budapesztu. N. S. Kahan z Marmorosz Szigeth.

Z zbożowych targów.

28 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5·40—7·15	6·30—7·05	6·20—7.—	6·85—7.40
Żyto	5.15—5.40	5.——5.8[illegible]	5.——5.20	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6.75	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	[illegible].40—6.25	5.25—5.85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.—10.50	6.—10.—	6.—10.—	4.40 9.—
Wyka	5.50 6.2[illegible]	5.80-6.—	5.20-6.—	4.10—4,80
Rzepak	13.—13.6[illegible]	12.80 13.10	12.70 13.40	10.—11.15
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konicz. czer.	[illegible]0—65.—	50—64.—	50—.63—	55.—48.—
Konicz. biała	[illegible]0—60.—	50—60—	48.—59.—	31.—85—
Konicz. szwed.	60.—75	—.—	—.—	—.—20 80

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 28 lutego 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	205 50	209 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	228 50	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zlr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 75	97 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 4½% „ „	97 65	98 65
„ „ „ 4% „ „	92 25	93 50
3. Listy dłużne za 100 zlr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 25	96 25
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.55	9.65—
Półimperjał rosyjski	9.84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28½	1·30½
100 marek niemieckich	58 80	59 80

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28. lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	313·—	Węg. kolej półn. wschodn.	179·50
Alpiny	58·10	Wiedeńskie losy kom.	144·25
Kredyty węg.	315·50	Akcje tyton.	113·25
Anglobanki	134.10	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	234·75	Elbethale	205·50
Ludwiki	206.50	Länderbanki	231·75
Nordbahny	254·50	Renta zł. węg.	102·40
Lombardy	101·80	Bankvereiny	109·55
Losy tureckie	23·40	Renta węg. pap.	94·45
Staatsbahny	253·90	Ruble	1·29·62
Czerniowieckie	230·—		

Usposobienie silne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu, Chyrowa, Stróża.
10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.
5 godz. 45 m. wieczorem do Stanisławowa, Husiatyna.

39

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Opryszki, posłuszni głosowi, który kierował nimi w powodzeniu, natychmiast zebrali się w około Cocodrille'a.

Utworzywszy zwarty czworobok, najeżony groźnemi ostrzami noży, mała gromadka rzuciła się w stronę tłumu, który dusił się w kurytarzach i na schodach, obaliła nagłem swem natarciem oszołomiony tłum uciekających, zrobiła sobie pośród nich wyłom, jak to czyni dzik osaczony przez psów sforę, przeszła następnie po ciałach, depcąc je podkutemi swemi stopy i opuściła willę pełną krwi i ognia, rzucając na pożegnanie dziki i tryumfalny okrzyk i potem, zawsze w najwzorowszym porządku, z nożami w jednej, a pistoletami w drugiej ręce utonęła w ciemnościach opustoszałych pól wioski.

Ani jeden z rabusiów nie poniósł choćby najlżejszego obrażenia w czasie tej wyprawy, trwającej ogółem zaledwie kwadrans.

W tejże samej właśnie chwili, w której oddziałek galerników dokonywał zwycięzkiego swego odwrotu, Marceli Labardès, nawpół szalony pod wpływem swego dziwnego upojenia, ukazał się na skraju parku, u prastarych drzew, które odgraniczały taras.

Przed nim pawilon, strawiony ogniem zupełnie, rozpadał się już cały.. resztki słabego dachu opadały jak grad ognisty na podłogę zamienioną w jedno wielkie ognisko. Nie było już i śladu z oszklonej galerji łączącej pawilon ze schodami willi, a stopnie tych schodów niknęły, pod nawałem nagromadzonych tu szczątków, z pośród których chwilami wybuchał płomień. Wszystkie niemal okna frontonu wyrzucały potoki czarnego dymu, niosącego z sobą kaskadę iskier. Bez wątpienia za chwil kilka cała willa stanie się olbrzymiem jednem ogniskiem.

Aby stawić czoło tym popękanym murom, rozsypującym się schodom, zapadającym już sufitom, aby biedz z radością w sercu na śmierć, jeśli nie pewną to przynajmniej więcej niż przypuszczalną, na to zaprawdę trzeba było być szaleńcem...

Ale, acz przechodnie, szaleństwo Marcelego nie mniej było najzupełniejszem, a potem, jak powiedzieliśmy, pożar ten właśnie przyciągnął młodzieńca...

Rzucił się przeto z dziką radością, z jakiemś upojeniem szalonem w dopalający się pawilon... W okół niego, pod nim, przed nim wszystko stało w płomieniach... Oddychał gorejącem powietrzem.. włosy jego, powieki, wąsy płonęły... By je ugasić, przesuwał dłońmi to po głowie, to po twarzy ale nie chłodnął bynajmniej w swym zapale...

Doszedł do stopni schodów, przebiegł je i wpadł jak wicher do wnętrza willi.

Dokąd szedł? — Sam nie wiedział. — Czego chciał? — Nie miał o tem pojęcia. — Alboż wie co czyni, czego chce ten, którego demon obłędu unosi na swych skrzydłach w głębię przepaści?...

Po kilkakroć w opustoszałych salonach Marceli potknął się o ciała...

Pochylił się nad niemi, aby je podnieść.. ale ciała te opadały natychmiast bezwładnie i młodzieniec spostrzegł, że pełno krwi miał na dłoniach.

— Umarli! — szepnął... — umarli!... wszyscy pomarli!!!

I to odkrycie przyjął długiem wybuchem śmiechu, hałaśliwego i połamanego śmiechu, szaleństwa... potem szedł dalej pośród wzrastających płomieni i dymu z każdym krokiem gęstszego, szedł dalej w ten pochód bez przyczyny, w to poszukiwanie bez celu.

Przed nim znajdowały się szerokie schody... wszedł po nich na górę. Tu, w górze poczynała się długa galerja, którą się puścił bez namysłu. Upał był dławiący, brak zupełny powietrza do oddechu... ostre wyziewy zwęglonego drzewa oślepiały go i dławiły. Instynkt zachowawczy wziął wreszcie górę nad samemże szaleństwem... porucznik zawrócił, opierając się o ściany, aby nie upaść.

Nagle potknął się.. noga jego, tak jak w salonach pierwszego piętra, potrąciła o jakieś ciało rozciągnięte na podłodze.

Marcel pochylił się i podniósł to ciało tak jak podnosił tamte... w rękach poczuł powiewne jakieś szaty... dotknął ciepłego ciała i dwojga ramion obnażonych... posłyszał zaledwie dosłyszalny szmer słabego westchnienia.

— A! — zawołał z wyrazem tryumfu, — to kobieta!... no i ta żyje!...

Ta kobieta zemdlona, jak to odgadnęli już zapewne nasi czytelnicy, była to Dianna de Presles... piękna Prowansalka!...

Marceli ujął ją w swe ramiona, oparł o piersi i rzucił się wraz z nią ku schodom, bo pojmował to niejasno, że jeśli pozostanie tu bodaj minutę jeszcze, upadnie zemdlony obok swego ciężaru.

Ale trudnem było niezmiernie, jeśli już nie zupełnie niepodobnem, zorjentować się pośród kłębów duszącego dymu, który rzucał na przedmioty zasłonę to szarą to znów szkarłatną odblaskiem płomieni. Instynkt posłużył tu lepiej młodzieńcowi, niżby to był uczynił namysł największy. Zawrócił ku schodom, po których zbiegł śpiesznie, a był już czas największy, w chwili bowiem, w której dosięgnął pierwszego piętra, cała posadzka galerji, którą przed chwilą opuścił, zawaliła się z ogłuszającym łoskotem i przez kilka sekund kamienie, belki, deski spadały i krzyżowały się nad głową szaleńca i unoszoej Dianny, nie dotykając ich przecież.

Porucznik przebiegł napowrót płonące salony i jak salamandra, brnąc pośród nagromadzonych głowni, dotarł do miejsca, w którem przed pół godziną wznosił się jeszcze pawilon.

Przypadek zdarzył, że w chwili, w której Dianna padała bezprzytomna w galerji, szal, który Estera de Fresnaye zarzuciła jej była na ramiona, osunął się i okrył twarz jej i głowę całą, jak tajemnicza zasłona Turczynek. Dzięki temu szalowi, ani ciała, ani włosów młodej dziewczyny nie dotknęły nawet płomienie i piękność Dianny pozostała nietkniętą, wówczas gdy Marceli z twarzą osmoloną do niepoznania, ale wolny od ran, wybiegł na gorącą trawę ogrodu.

Nadzwyczajne podniecenie młodzieńca, na skutek tej bohaterskiej eskapady, którą podjął, nie tylko nie rozprószyło jego upojenia, ale przeciwnie jeszcze dostarczyło mu nowego tylko żywiołu.

Marceli, wychodząc z tego pieca gorejącego, był niebezpieczniej jeszcze pijanym, możemy to utrzymywać, niż w owej nieszczęsnej chwili, w której floret jego przebijał pierś komendanta Raula. Jedynie tylko jeszcze istniał w nim instynkt, jak to opowiedzieliśmy nieco powyżej. Inteligencja, sumienie, dusza zatonęły w wielkiej powodzi, w której zatonął jego rozum.

Z temi opalonemi włosami, z poczerniałym wąsem i twarzą osmoloną i pogryzioną do żywego pocałunkami płomiennych języków, porucznik niemniej był strasznym od galerników z bandy Cocodrille'a. Ubranie rozsypywało się na nim w strzępy, a z pod nawpół rozpiętego munduru widać było koszulę powypalaną miejscami. Oczy jego błyszczały i przyciskał do piersi Diannę jak dzikie zwierzę, ciągnące swą zdobycz w las, aby ją pożreć!...

Uniknąwszy niebezpieczeństwa, Marceli, zamiast okrążyć willę i iść oddać drogocenny swój ciężar w ręce tych, którzy niezawodnie rozpaczali już nad jego utratą, biegł gdzieś z nim w głąb parku, w samą jego gęstwinę.

Tak błąkał się bez celu przez kilka minut aż wreszcie znalazł się przed jakimś małym budynkiem wiejskim w rodzaju chaty, zbudowanej z nieociosanego drzewa i pokrytej strzechą.

Drzwi jej były zamknięte.

Marceli wysadził je jednem uderzeniem ramienia i wszedł do wnętrza.

W głębi panowała ciemność głęboka...

Po chwili porucznik wyszedł stamtąd, ale sam jeden. Pijaństwo ustąpiło cudownie, twarz wyrażała dziwne wzburzenie, z oczu patrzało przerażenie, wstręt niemal jakiś do samego siebie.

— Ah! — zawołał szarpiąc się za piersi, — jestem nędznikiem!... Zasłużyłem na śmierć... trzeba dokonać wyroku!

I kierując się blaskiem pożaru, który wskazywał mu drogę, szedł ku willi.

We wnętrzu pawilonu głęboka panowała wciąż cisza.

Niezadługo Marceli, gnany wciąż naprzód tą niezmierną rozpaczą, która kazała mu biedz na śmierć, jak na dokonanie wyroku najwyższej sprawiedliwości, dostał się napowrót na taras.

Zamysłem jego nieodmiennym, nieodwołalną intencją było ukarać nieznany występek, tajemniczą swą infamję rzuceniem się w płomienie. Kilka sekund jeszcze a miała się począć ekspiacja straszliwa ekspiacja, która nie pozostawiała nawet dość czasu na pokutę!...

W chwili gdy dochodził już do miejsca Marceli zwolnił kroku... nie dla tego bynajmniej, aby postanowienie w nim miało słabnąć, nie dla tego, aby mu brakło doń odwagi, ale dla tego, że pragnął raz jeszcze przycisnąć do ust wizerunek pierwszej swej ofiary, pożegnać się z nią na wieki, po raz ostatni błagać ją o przebaczenie.

— A!... — szepnął, — szlachetny przyjacielu... w dniu twojej to śmierci winienem był umrzeć!...

I ręka jego szukała medaljonu na piersi, nadaremnie wszakże; portret komendanta zniknął bez śladu!...

Niechaj kto zechce lub raczej kto może podejmie się wytłómaczenia tego niepojętego dziwactwa człowieka, który skończył sąd z samym sobą i wydał już na siebie ostateczny wyrok, który bez drżenia, bez zbladnięcia czyni się wykonawcą zapadłego wyroku i którego tak prosty, tak codzienny wypadek przejmuje i z gruntu odmienia w ostatniej chwili owo niezłomne postanowienie.

Czego nie mogła uczynić groza samejże kary, tego zguba medaljonu dokonała jak cios piorunu. C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.